Nr. 161. Lwów. — Niedziela dnia 17 lipca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie . 6 „ Rocznie . 12 „
Prenumeratę datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 7 po Św. Aleksego. Jutro: Szymona z Lipnicy.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 23·0 Zachód „ 7 „ 45·0
Długość dnia g. 15 m. 22·0 Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Słowo warszawskie przynosi następujące bardzo rozsądne refleksje o stanie rzeczy w Bułgarji i o jej regencji.

Pisze mianowicie:

„Widzieliśmy kiedyś wyborną francuską karykaturę, przedstawiającą pewną wysoko postawioną osobistość z rozkrzyżowanemi rękami. Na prawej widnieje napis—*ordre*, na lewej—*contre-ordre*, na cele zaś *désordre*.

Karykatura ta przypomniała się nam mimowolnie przy odczytywaniu depeszy tyrnowskiej, przynoszącej wiadomość, że zaraz po wyborze Koburga wybuchły między regencją a gabinetem bułgarskim tłumione ciągle rozterki; że nie mając już dość sił do opanowania, lub choćby powstrzymania wybuchu tego, zarówno regencja, jak gabinet, podały się do dymisji.

To tryumf czołowego napisu *désordre!*

On to właśnie, ów zamęt i nieład powstały [illegible] w przeciwległe kierunki, [illegible] do ostatka utrzymać na wodzy i rozstrzygnąć piękne, istotnie budujące dzieło patrjotycznych uczuć — owo ukojenie przeciwieństw, ów spokój, który, dzięki zapanowaniu politycznego rozsądku nad ludzkiemi namiętnościami, objawił się w Bułgarji od chwili zebrania „sobranja“ aż po chwilę dokonanego wyboru ks. Ferdynanda.

Czy dokonany wybór wprowadził już Bułgarję na suchy i bezpieczny grunt z owego zamęcia, w którem nurza się i dławi od tak dawna? Czy dał pozór choćby do pofolgowania tych karbów, w które sztucznie wprawdzie, ale skutecznie ujęto osobiste i stronnicze rozterki, [illegible] ambicje ministrów i zwierzchnią pychę regentów?

Bynajmniej! Ks. Koburg został wybrany, ale nie stał się jeszcze panującym i nie tak rychło się stanie nim może. Wybór przyjął w zasadzie, przyjazd swój natomiast i objęcie władzy uczynił zależnem od uznania wyboru przez mocarstwa, a zwłaszcza przez Rosję.

„Dopóki to nie nastąpi, rządźcie zgodnie i sforne, abym w chwili przyjazdu nie stanął w środkowym punkcie dezorganizacji“.

Tak piał wybrany książę, a słowa te jego wypadło i należało uważać jako pierwszą prośbę, polecenie — nawet rozkaz!

Należało dać im folgę, jeżeli już nie w poczuciu gorliwego spełniania pierwszej powinności poddanych wobec wybranego z własnej woli zwierzchnika, to przynajmniej w roztropnem porozumieniu położenia kraju, którego nie godziło się rzucać w otchłań *interregnum*, w straszny wir bezrządu, w [illegible] ewentualnym wyborze nowej regencji.

Wobec podania się piastunów najwyższej władzy do dymisji, „sobranje“ tyrnowskie zajęło niezwłocznie bardzo [illegible] stanowisko. Aczkolwiek stanowcza większość członków tego ciała stoi po stronie [illegible] po stronie [illegible] do podczas wyborów przezydjalnych okazało, to przecież zwyciężyło się ostatniej zostawiony rządowi, a nie gabinet Radosławowa, zostawa, i zgłosił wymaganie, by „sobranju“ 826 głosów, a 826 głosami oszczędziło regencja, rozporządzając tylko 70 głosami.

Jest to fakt świadczący w najchlubniejszy sposób z patrjotyzmie „sobranja“, idącym w parze z polityczną roztropnością, zdolnym do ofiar [illegible] często [illegible] i [illegible].

Zostańcie i rządźcie aż do przybycia księcia! — W tem oświadczeniu „sobranja“ mieści się taka miara siły panowania nad ułomnościami ludzkiej natury, nad najsilniejszą ze wszystkich ambicyj, bo żądzą władzy, że podziwiać się godzi tych przedstawicieli narodu, który, wyszedłszy niedawno z pod jednego jarzma upadlającej niewoli, nosi obecnie jarzmo kilka upokarzającej obcych wpływów przewagi.

O regencji czegoś podobnego powiedzieć trudno. Chciała ustąpić w chwili najkrytyczniejszej wewnętrznego położenia, pod pozorem, że przeprowadziwszy wybór księcia, spełniła swe zadanie. Ależ tu pozoru nawet nie ma. Koburg wybór przyjął, ale nie panuje jeszcze, i rychło panować nie będzie, po prawdzie może. W każdym razie nie może to nastąpić tak prędko. Koburg oświadczył wyraźnie, że przyjedzie dopiero po uznaniu wyboru przez mocarstwa. Warunek to z jego strony konieczny. Być księciem Bułgarji „z woli narodu“ nie wystarcza: trzeba nim zostać z „przyzwolenia mocarstw“ a „uznania Turcji“.... Tego domaga się art. 3. berlińskiego traktatu. W pierwszej linji wybranego ma uznać Turcja! Ta zwykła namyślać się długo, a przytem — czy namyśli się przed tem porozumieniem z mocarstwami? Ileż czasu porozumiewanie się takie zająć może? Zwłoki *ad infinitum* trwać są w stanie. O pozorowanie ich aż nazbyt łatwo. A dalej — czy porozumiewanie się doprowadzi do pożądanego rezultatu? Czy „solidarna“ zgoda mocarstw da się osiągnąć? Czy zgodzi się przedewszystkiem Rosja — ona to bowiem najprzeważniejszym jest w tej sprawie czynnikiem!

Widzimy, ile to faz i stadjów wybrany przejść jeszcze musi, zanim panować zacznie...

Korespondent nasz petersburgski nadsyła nam następujące *entrefilet:*

„Sprawa bułgarska nie jest tu wcale stawiana na pierwszym planie. Tak w salonach jak i w dziennikach mało się o niej mówi. Uważają ją za rzecz nieaktualną, a wybór Koburga za epizod bez znaczenia. Rosja jest zdecydowaną nie wyjść ze swojej roli negacyjnej, chociażby Koburg niewiedzieć jakie robił obietnice. Podobno chciał on tu przyjechać; oświadczono, że przyjęty nie będzie. Uchwała Sobranja, wybierająca go księciem, nie ma w oczach sfer politycznych tutejszych żadnego znaczenia, jest uważana *comme non avenue*. Po tej uchwale nie jest dla Rosji Koburg ani o włos dalej, jak był przedtem, kiedy stawiały dzienniki jego kandydaturę. Jest dotąd tylko kandydatem i to kandydatem bez najmniejszej szansy. Osobiście mało go tu znają, z ludzi politycznych prawie nikt, ze sfer dworskich chyba niektórzy. A kursuje za to tysiące plotek, zwłaszcza o zobowiązaniach finansowych, jakie poprzyjmował na siebie w razie, jeżeli wybór jego zostanie uznany. Znaleziono je za skromne. Bo też Koburg ma być podobno dość ubogim księciem. W każdym razie, ci, którzy traktują tę sprawę ze stanowiska finansowego, nie są Koburgowi przychylni. A kto wie, czy koniec końców nie oni będą w Rosji decydowali“.

Mamy przed sobą książkę, która świeżo opuściła prasę, a mówi o rzeczach nadzwyczaj aktualnych, bo o Francji i jej stosunku do Niemiec.

Napisał ją były oficer marynarki francuskiej, tytuł zaś w całej swej rozciągłości opiewa: „*Paris sautera. — La vérité à l'Alsace-Lorrain par un Parisien.* Strassbourg 1887. R. Schultz et Cie.“. Paryżanin ma zatem w niej opowiadać prawdę Alzato Lotaryngczykowi, ale w tak drastyczny sposób, tak jaskrawo przedstawia teraźniejszy stan Francji i wykazuje, że ona wojny nie pragnie i jej sprostaćby nie zdołała, że Paryż gdy to przeczyta, ze skóry wyskoczy. Takie jest znaczenie tytułu dzieła, a z niektórych ustępów sądzićby można, iż pisał je Niemiec, a nie Francuz. Jednakże wszystkie inne ustępy i zresztą cały ton dzieła nosi na sobie tak silne piętno francuskich przekonań, iż niepodobna powątpiewać o galliskiem pochodzeniu autora. W każdym jednak razie daje wiele do myślenia ta okoliczność, że francuski marynarz schronił się pod opiekuńcze skrzydła strassburskiemu nakładzcy. Czemu w Paryżu książki swej nie wydał? Bądź co bądź jest ona bardzo zajmująca, przedstawia bowiem bez żadnych osłon prywatne i publiczne życie francuskiego społeczeństwa. Postawiła sobie za cel wypowiedzieć Alzatczykom i Lotaryńczykom całą prawdę i ją wypowiada bez ogródek — oświadcza kategorycznie, że Alzatczycy niech się nie łudzą, że na Francję nie mogą liczyć, i że nie mogą się od niej niczego spodziewać. A przecież cała polityczna teorja o d w e t u, którą rzecby można nadaje dzisiaj ton polityce francuskiej? To nic — powiada autor — to czczy frazes, blaga, plewy, na które się łowi motłoch paryski.

A zna on Francję — studjował życie, poglądy i uczucia wielkich mas ludu, zebrał i w tem dziele przedstawił obfity zasób charakterystycznych objawów życia narodowego we Francji; więc jeżeli mu niekoniecznie zaufać, to w każdym razie warto go posłuchać. Jego zapatrywania zbiegają się w ten punkt kulminacyjny, że ogół ludu francuskiego jest zanadto zajęty sobą samym, aby miał czas i ochotę rzetelnie kultywować ideę odwetu, wmawianą w niego przez ludność miejską, głównie paryską. Pokój i praca, oto hasło roboczych warstw Francji. *Paris sautera*, Paryż nie posiędzie się ze złości, słysząc to wyznanie z ust Francuza, a jednak jest w niem niezawodnie sporo prawdy.

Z innego jeszcze względu, zdaniem autora, ludzie rozsądni i poważni we Francji nie chcą wojny. Oto z tego względu, że przewidują, iż w razie zagranicznych zawikłań, runąłby niezawodnie natychmiast pod wpływem motłochu paryskiego, słaby rząd republikański i najskrajniejsze żywioły, rozbezstwione, pijane niezaspokojoną chęcią używania, przyszłyby do steru. Zdaniem autora jest to rzecz niezawodna, że w dzień, któryby została przez Francją lub Francji wypowiedziana wojna, wybuchnęłaby w Paryżu rewolucja, płynąca z najniższych klas robotniczych, ginących z głodu. Na dowód tego wykazuje autor, że do takiej rewolucji wszystkie materjały przygotowała już sama natura rzeczy, a w pierwszym rzędzie anarchja istniejąca już od lat 18, w drugim — przesilenie rolnicze, handlowe i przemysłowe. Nędza we Francji mianowicie pomiędzy drobnymi przemysłowcami i robotnikami, doszła — powiada on — do ostatecznych granic, a wojsko i marynarka nie znajdują się wcale w stanie wojennego pogotowia. Co więcej, twierdzi on, że mimo szumnych frazesów, armja i marynarka nie doznają we Francji ani szacunku ani miłości u ludu. Jestto zdanie tak śmiałe, że tylko sam autor może przyjąć na się za nie odpowiedzialność; przyznać jednak potrzeba, że uzasadnia je przekonywająco, całym szeregiem szczegółów, które przedstawiają stosunki armji francuskiej w zupełnie nowem świetle.

Przedewszystkiem tedy powiada, iż francuski korpus oficerski nie ma jednotliwego charakteru, nie składa się, jak to jest n. p. w Niemczech z jednakowych żywiołów. Podobnie jak kraj cały, tak i korpus oficerski przesiąknięty jest stronniczemi tendencjami. „Dzieli się on — cytujemy dosłownie — na jezuitów (??), orleanistów, bonapartystów, monarchistów, republikanów, radykałów i t. d. słowem odźwierciedla w sobie wszystkie stronnictwa unoszące się na powierzchni Francji“. Zapewnia następnie, iż żołnierze nie pełnią służbę z zamiłowania i każdy cieszy się z całego serca, gdy nareszcie skończy swoje cztery lata. Dla czego? Bo — a jestto dla nas również rzeczą całkiem nową, nigdzie dotąd nie podniesioną — żołnierz francuski jest ofiarą podoficerów i oficerów. Co się zaś tyczy podoficerów, to dopiero za pomocą znacznych premij i do tego jeszcze z wielką trudnością udaje się ich zatrzymywać w szeregach. Po wysłużeniu lat służby każdy spieszy co prędzej opuścić armję, której nie lubi i wrócić pod rodzinną strzechę.

W okrutny sposób mają się obchodzić podoficerowie z rekrutami.

Autor przytacza przykłady, po których sądzićby można, iż francuscy podoficerowie nie ustępują ani na jotę swym znanym na cały świat z brutalstwa kolegom bawarskim. Twierdzi on, że nawet prześcigają Bawarczyków.

Oficerom zarzuca znowu, że nic się nie uczą, nic nie czytają i niemal cały dzień Boży przesiadują w kawiarniach.

„W r. 1872 — czytamy w pewnym ustępie — pełniłem służbę w zatoce algierskiej. Owóż ile razy dostałem się na ląd, widziałem zawsze terasy wielkich nadbrzeżnych kawiarni oblężone przez oficerów. Obserwowałem to niejednokrotnie w różnych porach, zarówno we dnie jak w nocy. Oficerowie czytali gazety, palili fajeczki, grali w karty i w tryk-trak, lub załatwiali swe korespondencje prywatne. Niezbędny kieliszek piołunówki *(absinthe)* stał zawsze przed nimi. W r. 1873 byłem w Lorient. W połowie października spuszczono po raz pierwszy na wodę pancernik „Friedland“, na którego pokładzie służyłem. Owóż i tutaj uderzył mnie ten sam widok. Kawiarnie roiły się od oficerów już bardzo wcześnie i jeszcze bardzo późno. W r. 1875 dostałem się do innego portu wojennego. To samo widowisko: dwie kawiarnie przepełnione samą wojskowością. W mieście spotkałem raz wracającą z ćwiczeń kompanję piechoty. Skutkiem silnego deszczu w ciągu ubiegłej nocy, pokryło ziemię obficie błoto; żołnierze, a także kapitan postępujący na ich czele i wszyscy inni oficerowie byli od stóp do głowy błotem obryzgani. Ponieważ za dwie godziny miała odejść poczta, udałem się więc do kawiarni, aby tam list napisać. Zaledwie usiadłem, wchodzi ten sam kapitan, którego widziałem przed chwilą na ulicy. Buty zabłocone, mundur zwalany; widocznie pzybył tu, nie czekając zanim go służący oczyści, a przybywszy zasiadł zaraz do partji trik-traka.

„W r. 1876 poznałem w innem mieście portowem pewnego osobliwego rotmistrza. Był żonaty, spędzał jednakowoż cały czas, jak wszyscy inni oficerowie, w kawiarni, nie troszcząc się wcale o swą połowicę.

„W roku 1880 osiadłem w małem mieście prowincjonalnem. Jedyna jego kawiarnia była zarazem główną kwaterą oficerów stojącego tam szwadronu konnicy. Znikali z niej jedynie w czasie karmienia koni oficerowie dyżurni. Zaraz po skończeniu karmienia powracali, aby grać dalej w karty.

„Ileż godzin przepędza oficer francuski w kawiarni? Zwykle schodzą się w niej oficerowie już o godz. 10 rano, a w pół godziny później z pewnością żadnego z nich tam nie brakuje. Piją absynt, wermut, palą cygara, papierosy i fajki, a od czasu do czasu przejrzą jaką gazetę. O $11^1/_2$ zasiadają wspólnie kapitanowie, porucznicy i podporucznicy do śniadania. Tylko przy obiedzie mają kapitanowie stół osobny. Jeżeli jest zapowiedziana wojskowa promenada lub ćwiczenie, to idą tam, w przeciwnym zaś razie siedzą w kawiarni wytrwale przez całe popołudnie. Między 5 i 6 zasiadają do obiadu; poczem znowu ta sama historja: absynt, tytoń i karty.

„Ci, którzy mają zamiar iść do teatru lub wogóle do którego publicznego miejsca rozrywki, opuszczają kawiarnię między godziną $6^1/_2$ a 7-ą. Zazwyczaj jednak wyciąga ich z niej o tej porze chęć zwiedzenia zakładów, które nie bardzo pochlebne światło rzucają na moralność francuskich oficerów.“

Łatwo zrozumiałe względy powstrzymują nas od dalszego cytowania obrazków z życia francuskich oficerów, obrazków, których naturalizm z wszystkiego zdejmuje zasłonę. Ograniczymy się przeto do powtórzenia pewnego epizodu z r. 1886. Autor opisuje mianowicie uroczystość otwarcia przez b. ministra wojny Boulangera klubu wojskowego t. zw. *Cercle militaire* w Paryżu.

„Budynek był rzęsiście oświetlony; z zewnątrz przygrywały kapele wojskowe. Rzecz osobliwa, że nawet wtedy, jak zwykle, była terasa przeciwległej kawiarni de l'Opera szczelnie zajęta przez oficerów. Także bufet tej kawiarni, przy którym siedziały dwie kawiarniane boginie, był oblężony przez oficerów, a publiczność słuszną robiła uwagę, że tam — w *Cercle militaire* — muszą tych panów zapewne źle obsługiwać“.

Dzienniki paryskie podniosą niezawodnie namiętną wrzawę przeciw współobywatelowi, który swe patrjotyczne bóle wypowiedział bez ogródek w Strassburgu. Ale to pewna, że przynajmniej te jego wywody, które odnoszą się do zubożenia Francji, poparte szeregiem dat, przykładami półpróżnych teatrów, półpróżnych kamienic do wynajęcia, pustych sklepów i bankrutujących zakładów finansowych; że te wywody — powtarzamy — jakkolwiek zbyt pesymistycznie zabarwione, mieszczą w sobie niezawodnie ziarno prawdy. Nie bezzasadnem więc musi być także to, co podaje on jako pewnik, a mianowicie, że żaden roztropny i zacny Francuz nie życzy sobie wojny; że owszem dążnością uczciwych i roztropnych Francuzów jest praca i pokój, że wreszcie krzywdę wyrządza francuskiej cichej a pracowitej ludności ten, kto dla egoistycznych celów popiera bulwarowych krzykaczy. Gdyby im się kiedy rzeczywiście udało uwikłać Francję w wojnę, to wtedy — powiada on — uderzyłaby ostatnia godzina istnienia Paryża. Rewolucja nie paliłaby go już naftą, lecz rozsadziłaby dynamitem. Bo przecież nicość jest zawsze i wszędzie ostatnim wyrazem rewolucyjnego sylogizmu.

W zamku Ebenthal.

Przez parę dni szykowała się deputacja bułgarska, ofiarująca Koburgowi nieco mistyczną koronę książęcą, do spełnienia swej arcyważnej misji. Dla przeróżnych powodów zwlekała ze stanowczem wyruszeniem z wiedeńskiego Grandhotelu, gdzie zamieszkała do zamku ebentalskiego, ażeby tam „niespodzianie“ zaskoczyć młodziutkiego Cyncynnata i oderwać go, wprawdzie nie od pługa, ale od czarno-melancholicznych rozmyślań nad swoją nieróżową przyszłością. Rzecz oczywista, że kiedy tak książę wahał się w Ebenthalu, wywołując tem samem podobne wahanie się deputacji w Wiedniu, nie było lepszej sposobności do oblężenia Grandhotelu przez całą armję ciekawych reporterów, a nawet zrezygnowanych na wszystko interwiewerów, przed którymi nie ostoi się żadna polityczna figura, ażeby nie była natychmiast niby wąż morski opisana od stóp do głowy, z wszelkiemi priorami i zaświadczeniem moralności... naturalnie politycznej.

Rezultaty tej żmudnej, przykrej, a często na wyrzucenie za drzwi narażającej pracy reporterów stolicy naddunajskiej, przynoszą nam dzisiaj dzienniki wiedeńskie, które zamieściły „charakterystykę“ członków deputacji bułgarskiej. Pozwolimy sobie zaczerpnąć z niej niektóre szczegóły:

„Energiczny przywódzca deputacji — czytamy — prezydent wielkiego Sobranja, dr. Tonczew, rumeliota, adwokat w Filippolu, ukończył fakultet prawniczy na uniwersytecie heidelberskim. Jako gorący patrjota brał żywy udział w czynnościach Strańskiego, Stojanowa i innych około zjednoczenia Rumelji wschodniej z Bułgarją. Pod rządami Strańskiego był szefem sekcyjnym w ministerstwie sprawiedliwości w Filipopolu. Po rewolucji z 9. sierpnia r. z. aż do utworzenia gabinetu Radosławowa prowadził administrację sprawiedliwości.

„Do najciekawszych członków deputacji należy Zacharjasz Stojanów. Tej małej, zda się chorowitej, nerwowej figurce nikt nie przypisałby tyle siły, ile jej Stojanów rzeczywiście w ciągu tak długiego czasu okazał. Stojanów, z pastucha owiec wyszedł na pasterza swego kraju. Niestrudzony agitator, który sam nauczył

---

50)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Nie mogą lub też nie chcą mi nic powiedzieć. Już próbowałam. Spodziewam się, że od pana dowiem się nareszcie prawdy.

— I ja muszę panią prosić, abyś mnie od tego uwolniła. Podobne wyjaśnienie stałoby się tylko przykrem, a byłaś pani wszak świadkiem, jak daleko może zaprowadzić.

— Słyszałam tylko początek rozmowy—rzekła hrabianka, odgadując, iż poruszony tu był punkt, który powinienby lepiej nietkniętym pozostać. — Było to w każdym razie dosyć, żeby mnie przejąć obawą co do jej zakończenia; reszty jednak w istocie nie..

— Niech pani nie zadaje sobie trudu mnie oszczędzać — przerwał Rodenberg z głęboką goryczą. — Wiem, że słyszałaś pani całą rozmowę i nie wątpię, że nie uszło uwagi pani i słowo, którem hrabia Steinrück,.. zelżył pamięć mego ojca.

Herta milczała przez chwilę, poczem rzekła z cicha:

— Tak jest, słyszałam, ale wiedziałam, że to pomyłka. I Raul został o tem przekonanym i dla tego odwołał swoje słowa, nieprawdaż?

Usta Michała zadrgały; hrabianka widocznie nie miała najmniejszego pojęcia o jego stosunku do swej rodziny, o tragedji, jaka się w niej kiedyś odegrała, a on nie chciał zaiste Herty pod tym względem objaśniać. — Ale nie chciał też dłużej słuchać tego tonu serdecznego współczucia, który usidlał go niebezpieczniej, niż niegdyś wabiąca pieśń syreny. Wiedział dobrze, iż następne jego słowo otworzy między nimi przepaść, której nic już nie zamknie. Tem lepiej! Było to nieuniknionem, jeżeli chciał zachować resztki mocy panowania nad sobą, z całą tedy szorstkością, na jaką mógł się zdobyć, odparł:

— Nie!

— Nie?—powtórzyła Herta, cofając się z przerażeniem.

— Panią to przeraża, hrabianko Steinrück — nieprawdaż? Ale raz musisz się pani przecież dowiedzieć. Za własny mój honor mogę odpowiadać i bronić go przed każdym, któryby zechciał nań napaść. Wobec napaści na mego ojca jestem bezbronnym. Mogę krzywdziciela zabić... ale zarzucić mu kłamstwa nie mam prawa.

Głos jego był napozór spokojny, — zupełnie bezdźwięczny; ale Herta widziała i czuła, jak cała dusza tego żelaznego człowieka drgała z bólu; jak cierpiał, odsłaniając ranę przed jej okiem. Ona najlepiej znała jego dumę, która nie chciała się nawet ugiąć przed miłością; ona sama mogła tylko ocenić, co go to wyznanie kosztowało; zapominając też o wszystkiem, posłuszna chwilowemu impulsowi, wybuchła:

— Boże mój! jak strasznie pan z tego powodu cierpieć musiałeś!

Michał drgnął i spojrzał na nią osłupiałym, pytającym wzrokiem. Pierwszy to raz słyszał ten głos, pochodzący prosto z serca, dźwięczący takiem namiętnem współczuciem, jak gdyby hrabianka każdym nerwem odczuwała jego mękę. Przed oczyma jego duszy zabłysł pierwszy promień szczęścia, o którem marzył wprawdzie niekiedy, ale przeciw któremu bronił się całą dumą mężczyzny, niechcącego za żadną cenę stać się igraszką kaprysu. Ale to, co teraz widział i słyszał, nie było już kaprysem; to był wybuch zupełnego zapomnienia, szczerej prawdy.

— Czyżbyś pani mogła w istocie to odczuć? — zapytał z zapartym oddechem, — pani, która, urodzona i wychowana na wyżynach życia, nie rzuciłaś nigdy spojrzenia w ciemne głębie nędzy? Tak jest, cierpiałem strasznie i cierpię jeszcze, gdy przy wspomnieniu, które powinno mi być najdroższem i najświętszem, przy imieniu: „ojciec“ muszę spuszczać oczy.

Herta stanęła tuż przy nim, o uszy jego obił się głos, cichy i miękki.

— Jeżeli pan nie mogłeś kochać ojca... miałeś pan przecież matkę, a wszak jej wspomnienie przynajmniej pozostało czystem?

— Jej wspomnienie, tak! Ale ona była nieszczęśliwą; wyrzekła się domu i rodziny, aby pójść za człowiekiem, którego kochała, i który, jak mniemała, kochał ją również. Złudzenie to opłaciła nędzą całego życia... a w końcu śmiercią!

— I rodzina jej wiedziała o tem i pozwoliła jej umrzeć w nędzy?

— Dlaczegożby nie? Przecież był to jej wolny wybór, pokutowała wszak tylko za własną winę! Czyż nie pojmujesz tego, hrabianko Steinrück?

Słowa te pełne znów były dawnej goryczy. Herta zwolna podniosła oczy na Michała; niebyło w nich teraz już cienia owego mieniącego się połysku, który im chwilami demoniczną jakąś nadawał władzę, lecz jaśniały wilgotnym blaskiem łez.

— Nie, ale pojmuję, że poszła za tym, którego ukochała, że w niego wierzyła całemu światu na przekór, choćby wspólna z nim droga prowadziła wśród ciemności i hańby, choćby nawet zaprowadziła do zguby... i jabym tak zrobiła!

— Panno Herto, *pani* mnie to mówisz? Ja to słyszę z ust *pani?* — wybuchnął Michał gwałtownie i zanim zdołała przeszkodzić, pochwycił jej rękę i przycisnął ją namiętnie do ust; ale to oprzytomniło hrabiankę, cofnęła się z przestrachem.

— Kapitanie Rodenberg, na litość boską! Zapominasz pan...

— O czem? — zapytał, mocniej jej rękę ściskając.

— Że jestem narzeczoną Raula!

— Tylko jego narzeczoną, lecz nie żoną! Związek nie został jeszcze zawarty. Daj mi pani prawo, a zerwę...

— Nie, panie Michale, nigdy! Zapóźno... jestem związana!

— Jesteś pani wolną, skoro zechcesz, ale pani nie chcesz!

— Nie mogę!

— Herto... czy to ostatnie słowo?

— Ostatnie.

Michał opuścił jej rękę i cofnął się.

— W takim razie proszę o przebaczenie za moję... zuchwałość...

Herta odczuła, jak głęboko został dotknięty. Pokutowała teraz za igraszkę, jaką niegdyś swywolnie z nim rozpoczęła. Michał w nią nie wierzył! Dawny zły duch, dawne podejrzenie zbudziło się na nowo i szeptało mu, że ona ma tylko odwagę słowa, ale nie czynu, i woli jednak zapewnić sobie koronę hrabiowską, niż pójść za synem awanturnika.

Jedno słowo z jej ust mogłoby go wyprowadzić z błędu, ale przed oczyma hrabianki stanęło w tej chwili surowe, ponure oblicze starego jenerała; uczuła żelazny uścisk jego dłoni, usłyszała jego groźne słowa: „Sądzę przecież, że narzeczona hrabiego Steinrück'a wie, co sobie i jemu jest winna!“ Wspomnienie obstawało rozkazująco przy świętości danego słowa. Nie zrywa się na kilka tygodni przed ślubem dobrowolnie zawartego związku dla tego.... że się namyśliło inaczej. Herta spuściła głowę w milczeniu.

Słońce zaszło, a wraz z niem zgasł i jaśniejący blask, w którym cały kościół był skąpany. Obrazy i posągi stały zimne i martwe jak zwykle, a szare cienie zmroku zdawały się spływać powoli; w ciemnej niszy ołtarza rozpoznać można było tylko jeszcze świetlaną postać Archanioła. Ale wicher, huczący na dworze w około murów, musiał się teraz gdzieś dostać do wnętrza kościoła; odzywał się ponuremi, przeciągłemi dźwiękami w górze u sklepienia i znów przycichał szeptem, niby tchnienie duchów.

Herta zadrżała mimowoli na oddźwięk tych dziwnie żałośnych tonów i zabrała się do odejścia. Michał szedł za nią, ale o kilka kroków w tyle.

Gdy wyszli do przedsionka kościoła, spotkali się z proboszczem, który szedł im naprzeciw śpiesznie z wielce zafrasowaną miną.

— Szukałem pani, hrabianko Herto — rzekł nie mogąc jeszcze tchu złapać. — A, i ty jesteś Michale! Z zamku Steinrück przybył posłaniec....

— Z zamku? — przerwała Herta z przestrachem, — Przecież się mamie nie zrobiło gorzej?

— Zdaje się, że pani hrabina uczuła się słabszą i panna von Eberstein chciała panią o tem zawiadomić. Oto list.

Herta rozerwała szybko podaną sobie kopertę i przebiegła list oczyma. Ksiądz Walentyn widział, że pobladła.

— Muszę jechać! Nie ma chwili do stracenia. Proszę, księże proboszczu, każ mi przygotować powóz.

— Pani chcesz teraz jechać? — zapytał proboszcz zdumiony. — Mrok już zapada; za pół godziny będzie zupełnie ciemno, a burza staje się coraz gwałtowniejszą. Nie możesz pani żadną miarą nocą jechać w górach.

— Muszę! Gerlinda nie pisałaby w ten sposób, gdyby matce mojej nie groziło istotne niebezpieczeństwo.

— Ależ pani sama siebie narażasz na niebezpieczeństwo, chcąc jechać. Michale, co ty mówisz na to?

— Noc będzie burzliwa — rzekł Michał zbliżając się. — Czy pani m u s i s z jechać?

(C. d. n.)

się czytać i pisać, żelazną pilnością, przy wrodzonych zdolnościach doprowadził do tego, że obecnie uchodzi za najzdolniejszego publicystę swego kraju. Długi czas fungował jako korespondent znaczniejszych pism londyńskich. Obecnie mieszka w Ruszczuku, gdzie redaguje dziennik „*Nezawisimost'*“ z silną antirosyjską tendencją.

„Dr. Czomakow, był niegdyś lekarzem w Konstantynopolu, bardzo poszukiwanym. Dwa lata był w służbie rządu tureckiego i dopiero po wojnie rosyjsko-tureckiej osiadł w Bułgarji, w Filipopolu, gdzie oddał się praktyce lekarskiej. Mimo podeszłego wieku wziął udział w rewolucji filipopolskiej.

„Mehemed Effendi jest prawowiernym wyznawcą Koranu; jako hodża używa wielkiego poważania u tureckiej ludności w Bułgarji.

„Michaiłow, doktor medycyny, ukończył studja w Genewie, był lekarzem wojskowym w Filipopolu, a podczas wojny serbsko-bułgarskiej dyrektorem szpitala wojskowego w Sofji; za usługi podczas wojny oddane, mianowano go fizykiem miejskim w Sofji.

„Mikołaj Strański, aptekarz w Sofji, odbył kampanję z r. 1876. Zajmuje on w towarzystwie sofijskiem bardzo przyjemne stanowisko. Jest to człowiek bystrego umysłu i europejskiej edukacji. Obecnie jest Strański także wiceprezydentem bułgarskiego towarzystwa kolejowego.

„Jedym z najintelligentniejszych i najzręczniejszych członków deputacji jest Kalczew, który odbył studja w amerykańskiem kollegjum Roberta w Stambule. Używa on wielkiego wpływu politycznego.

„Nikiforów odznacza się niczem nad to, że jest członkiem sobranja.

„Major Popów ukończył studja wojskowe w Sofji w r. 1885, poczem udał się do wojskowej akademji w Petersburgu, ale po jednomiesięcznym tam pobycie powrócił do Bułgarji wraz z innymi bułgarskimi oficerami, a to z powodu zamachu stanu, w którym jako gorący zwolennik Aleksandra Battenberga, znaczną odegrał rolę.

„Wreszcie jest major Winarow, także adherent zdetronizowanego księcia, ongi jego adjutant przyboczny; odznaczył się w wojnie serbsko-bułgarskiej niepospolicie“.

Mimo bardzo niepogodnego politycznego nieba, deputacja udawała się do Ebenthalu, pełna najróżowszych marzeń. Tak przynajmniej utrzymuje jeden z dzienników, na podstawie rzeczywistego, czy też zmyślonego interwiewu jednego z członków deputacji — niewiadomo którego.

„Spodziewamy się — miał rzec ten jeden z Bułgarów — że książę uiści się z danego słowa i nie zlęknie się żadnych trudności. Partja rosyjska w Bułgarji jest zniszczona; nie żyjemy już w czasach Kaulbarsa, kiedy to mocarstwa przypatrywały się bezczynnie pogróżkom Rosji, bo inaczej nie mogły. Dzisiaj te mocarstwa, które w sprawie bułgarskiej głos zabrać mogą, stoją wobec rosyjskiego kolosa zbrojne; Rosja może zajmie stanowczo odmowne stanowisko i nie zatwierdzi aktu wyboru, ale z pewnością nie będzie prowadzić wojny o Bułgarję. Przychylności Porty pewni jesteśmy, zaś Austrja nie zajmie innego stanowiska, aniżeli Niemcy, a wątpimy bardzo, ażeby ks. Bismark dzisiaj, kiedy Rosja więcej aniżeli kiedykolwiek ku Francji się skłania, chciał dla spodobania się panu Katkowowi uszyć nam buty“.

Takie jest rozumowanie pp. deputatów, bądź co bądź nieco sentymentalne i odwołujące się tylko do moralności mocarstw, które powinny ochronić „niezaczepiającą nikogo Bułgarję“. Ba, ale panowie ci zapominają, że dziś moralność polityczna stała się bardzo podejrzaną, a najnowsze wydania prawa międzynarodowego nie przechodzą — niestety — etycznej cenzury.

Bądź co bądź, pełna najlepszych myśli deputacja odbyła w dniu wczorajszym, tj. 15 bm.. ostatnie swe posiedzenie w „Grandhotelu,“ na którem zgodzono się na przemowę, jaką ma mieć Tonczew do księcia, a również uchwalono brzmienie toastu przy uczcie na cześć nowego władzcy. O godzinie 11 przed południem wyjechała deputacja we frakach — nawet wojskowi byli w tym stroju, a tylko Mehemed Efendi był w stroju tureckim — na dworzec kolei północnej i zajęła wagon salonowy.

Na parę minut przed godziną 2 z południa stanęła deputacja na stacji Duernkrut, skąd droga kołowa prowadzi do Ebenthal. — Na dworcu oczekiwali deputację radzca dworu dr. Fleischmann i rotmistrz Dobner, adjutant księcia Ferdynanda. Do Ebenthal wyjechano w czterech ekwipażach zamkowych — i po kwadransie drogi wszyscy stanęli w zamku.

Zamek Ebenthal jest to sobie maleńki, pospolity dom murowany z wieżyczką, położony w pośródku maleńkiego, pospolitego ogrodu. — Jeden z reporterów pisze: „Zamek odznacza się nadzwyczajną prostotą i prócz tego nie przedstawia nic uwagi godnego“ (sic). W chwili przybycia deputacji uderzono w dzwony zamkowe i rozwinięto nadzwyczajny ceremonjał. Naprzeciw deputacji wyjechali pancerni rycerze. Ks. Ferdynand oczekiwał przybyłych w przedsionku zamkowym, podał Tonczewowi rękę i po powitaniu poprowadził do t. zw. sali marmurowej, gdzie się odbył właściwy akt złożenia hołdu młodemu nowemu księciu. W tej sali marmurowej miał przez chwilę bawić Napoleon Wielki po bitwie pod Wagram.

Książę zjawił się przed deputacją w mundurze oficerskim, na którym jaśniały rosyjskie ordery i prowadząc matkę swą Klementynę pod ramię. Tonczew przemówił do księcia po francusku, a wręczając mu akt wyboru dodał, że Sobranje poleciło deputacji, ażeby księcia natychmiast przywiozła do Bułgarji.

Odpowiadając, wynurzył książę swoje serdeczne podziękowanie; Bułgarom nie szczędził pochwał. Największą część swej mowy poświęcił *ad captandam benevolentiam* Rosji. Rzekł, że ma nadzieję odzyskania sympatji tego potężnego mocarstwa, które tak mocno kocha Bułgarów. Sens moralny książęcych słów był taki, że jest gotów przyjąć koronę za zgodą mocarstw.

Oczywista że potem oświadczeniu rozwiał się „sen nocy letnej“ bułgarskiej deputacji. Telegramy dzisiejsze opiewają, że deputacja w milczeniu przyjęła odpowiedź księcia — i w milczeniu się ukłoniła. Ks. Ferdynand przemawiał następnie do członków deputacji z osobna, chłopa Wajkuszewa ucałował, a Turkowi, efendiemu Rutschi, podał rękę i rzekł, że ma wielkie uszanowanie dla wzniosłej religji mahometańskiej.

Potem zastawiono obiad, do którego zasiedli tylko członkowie deputacji, albowiem prócz matki księcia, Klementyny, nikt więcej z jego rodziny nie był.

Jeżeli mamy wierzyć telegramom niektórych pism wiedeńskich, to pierwszy toast księcia Ferdynanda na pomyślność Bułgarji, wychylono bez żadnego entuzjazmu — w wiele mówiącem milczeniu. Zastrzegamy jednak, że ten cały nieprzyjemny dla Koburga obraz przyjęcia deputacji może być szkicem reporterskiej palety na płótnie zszytem z kilku lub kilkunastu banknotów, które wypłynęły z kieszeni tego lub owego kontrkandydata do tronu bułgarskiego. Biorąc do ręki pismo żydowskie, przedewszystkiem należy sobie postawić zawsze pytanie, dotyczące tak zwanego *nervus rerum*, a więc kto zapłacił? Jest to więcej jak pewnem, że nie jednemu zależy na tem, ażeby wrażenie jakie książę zrobił na deputacji przedstawić jako nadzwyczaj niekorzystne — a wiadomo jakiemi się to robi środkami.

Z drugiej strony znowu bardzo być może, że ów chłód odpowiada rzeczywiście temperaturze uczuć wysłanników bułgarskich, a ci, którym na tem zależy, wysilili się, ażeby przedstawić rzecz jak najobjektywniej, ograniczyć się do prostego skonstatowania faktów, unikając bardzo dyplomatycznie wszelkich bliższych określeń.

Mamy bowiem przed sobą dwa raporty pism żydowskich. Z jednego zieje ten chłód zabójczy dla Koburga, drugi znowu jest zestawieniem suchych, nagich faktów. Wedle jednego, ks. Ferdynand przy obiedzie miał jeszcze dużo mówić o szlachetnych zamiarach Rosji, a deputacja, spozierając znacząco po sobie, miała się kłaniać w milczeniu; — według drugiego książę był mumją egipską i musiał chyba usta mieć zamurowane, bo nie mówił nic, a podobnież i deputacja zachowała się bardzo grzecznie, jako automat do wychylania toastów. O czem i jak mówiono, nie ma w tym drugim raporcie wzmianki.

Pierwszy raport dodaje nadto, że opuszczając zamek ebentalski natychmiast po objedzie, deputacja miała bardzo kwaśnie miny, a niektórzy jej członkowie mieli nawet mówić, że „tak pięknie rzeczy poszły, iż nie pozostaje nic innego, jak proklamować Bułgarję jako królestwo niezawisłe, a koronę dać ks. Battenbergowi“.

Nie spodziewamy się, ażeby chociażby między najmłodszymi mężami stanu najmłodszego z państw europejskich znalazł się ktoś, któryby potem właśnie co zaszło, mógł podobny nonsens polityczny wypowiedzieć. Oczywista jest to dodatek fantazji reporterskiej, która nie oblicza się z tem co parę wierszy poprzód spłodziła, która nie rozumuje.

W każdym jednak razie zdaje się, że z wielką pompą zainscenowany akt hołdu zrobił wielkie fiasco, bo młody książę nie wychyli się ze swego małego zamku, który leży w małym parku, dopóki za drzwiami będzie... wielka Rosja.

Rozporządzenie wykonawcze
do noweli egzekucyjnej.

Z dniem 1. sierpnia b. r. wchodzi w życie nowa ustawa egzekucyjna, w wielu punktach różna od obecnie obowiązującej. Do tej ustawy wydał minister sprawiedliwości pod datą 21 z. m. rozporządzenie wykonawcze, w którem między innemi powiedziano:

Aby umożliwić sądom zbadanie słuszności postępowania przy fantowaniu i aby w wypadkach spornych dla wyroku mającego się wedle §. 5. noweli wydać przez sąd, nie potrzeba poprzednio zarządzać skonstatowania właściwego stanu rzeczy, lecz należy we wszystkich wypadkach na to szczególniejszą zwracać uwagę, aby protokół fantowania lub sprawozdanie o fantowaniu zawierało ogólny obraz rzeczy.

Potrzebnem jest tu przedewszystkiem, aby wszelkie oświadczenia dłużnika, wierzyciela lub wreszcie innego interesowanego przy fantowaniu podane były przez delegowanego do tego sekwestratora do wiadomości sądu. We wszystkich tych wypadkach, kiedy sekwestratorowie fantują jakiś przedmiot, który z mocy nowej ustawy tylko pod pewnemi warunkami ulega sekwestracji, należy w protokole dokładnie uwidocznić, dla czego go zafantowano pomimo wspomnianych przepisów ustawy.

W wypadku przeciwnym gdy woźny sądowy wyłącza od sekwestracji pewne przedmioty, ma on także obowiązek wyłuszczć powody swego postępowania a jeżeli idzie o przedmioty cenniejsze, przytoczyć je szczegółowo wedle gatunku i wartości.

Jeżeli sekwestrator nie fantuje pewnych przedmiotów z powodów zawartych w §. 4. noweli — czyli dla tego, iż kwota uzyskana ze sprzedaży tych przedmiotów nie wystarczy nawet na pokrycie kosztów egzekucji, w takim razie powinien on przedmioty te przytoczyć i opisać szczegółowo, tak aby sąd łatwo mógł nabrać wyobrażenia o ich wartości.

W żadnym tedy wypadku nie będzie się mógł sekwestrator zadowolnić tą tylko uwagą, że dłużnik nie posiada żadnych środków do płacenia, albo że ma same takie rzeczy, które są wolne od sekwestracji, albo tak mało warte, że kwota uzyskana z ich sprzedaży nie będzie wyższą, od kosztów egzekucji.

Jeżeli sekwestrator w pewnym wypadku ma wątpliwości, czy przedmioty znalezione u dłużnika podpadają §§ 1—3 nowej ustawy tj. czy nie są wolne od sekwestracji — w takim razie należy wstrzymać się od fantowania o ile przez to zaspokojenie prowadzącego egzekucję nie jest zagrożone.

Gdyby atoli przez zaniechanie fantowania takich przedmiotów zaspokojenie prowadzącego egzekucję zagrożonem było, wtedy tak sekwestrator jak i przełożony sąd mają się stosować do postanowień dekretu nadwornego z 29. maja 1845 J. G. S. Nr. 889 — odnoszącego się właśnie do tego wypadku.

Tak samo należy postąpić w wypadku, jeżeli woźny sądowy nie ma pewności, czy z powodu niskiej wartości przedmiotów znalezionych u dłużnika, a samych w sobie podlegających sekwestracji §. 4. nowej ustawy nie ma zaniechać sekwestracji.

Dalej minister powiada: „Nie lekceważę sobie tego, że wymagania stawiane do sługi sądowego, któremu powierzone jest przeprowadzenie fantowania, a wypływające z nowej ustawy, są bardzo wielkie. Osoby te będą niejednokrotnie w położeniu osądzać stosunki życiowe i przystosowując je do postanowień ustawy wydawać, chociażby tylko pobieżne i chwilowe, orzeczenia.

Trudności, wynikające same przez się z powyższego zadania wzrosną jeszcze szczególniej w pierwszym okresie działalności nowej ustawy, zwłaszcza, że z jednej strony w powołanych organach żywo tkwią jeszcze wspomnienia obowiązujących dotychczas postanowień ustawowych, które dopuszczały pewne bardziej równomierne traktowanie poszczególnych wypadków, i że z drugiej strony nie masz jeszcze praktycznych doświadczeń i przykładów zastosowania nowej ustawy, które później jako nader pożądane wskazówki w przypadkach wątpliwych służyć będą mogły.

„To też skutecznego wywiązania się z zadania można oczekiwać tylko pod tym warunkiem, jeśli woźni sądowi upoważnieni do przedsięwzięcia fantowań obok niezbędnych ogólnych wiadomości, będą posiadali także pewne doświadczenie życiowe i wymagane wiadomości specjalne, a co się tyczy tych specjalnych wiadomości, to nie ograniczam ich bynajmniej do prostego przyswojenia sobie postanowień wspomnianej nowej ustawy.

„Z tego względu muszę przełożonym sądów pierwszej instancji zalecić, ażeby, o ile na to pozwolą stosunki personalu służbowego, czynili stosowny wybór między woźnymi, którzy w przyszłości mieliby przeprowadzać fantowania — tak, ażeby ten rodzaj czynności urzędowej przypadł w udziale tylko takim osobom, po których można się spodziewać wypełnienia jej w sposób odpowiadający duchowi ustawy.

„Także zaleca się, ażeby przełożeni sądów albo sami, albo przez członków sądu pouczali woźnych, do fantowania delegować się mających, o postanowieniach nowej ustawy w szczególności i ażeby im obok tej ustawy udzielili także jak najdokładniejszej instrukcji co do postępowania, a głównie co do sporządzenia protokołu fantowania i sprawozdania dla sądu. Rozumie się samo przez się, że wedle uznania przewodniczącego sądu może on w danym, szczególniej ważnym i trudnym wypadku czynność fantowania poruczyć nie woźnemu, ale innemu organowi sądowemu.

„Wreszcie spodziewam się, że sądy będą miały ciągle na oku jako swoje zadanie w każdym poszczególnym wypadku, gdzie się tego okaże potrzeba wpływać na woźnego sądowego zapomocą szczegółowych pouczeń, że w drodze rzeczoznawczego zbadania sprawozdań przez woźnych o fantowaniach przedłożonych, pomagać będą do usuwania natychmiast w drodze urzędowej wszelkich nieprawidłowości, jakieby wkraść się mogły — albowiem w ten sposób tylko uzyska się najpewniejszą rękojmię dokładnego przeprowadzenia w praktyce postanowień nowej ustawy.“

KRONIKA.

Lwów, dnia 16 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Groble, w powiecie niskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Do rady powiatowej bóbreckiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został ks. proboszcz Józef Tyll.

Stypendja z fundacji ś. p. Adama Żebrowskiego, wynoszące rocznie po 210 zł., otrzymali Kazimierz Turzański, słuchacz II roku praw, Tadeusz Zakrzewski słuchacz II roku praw i Izydor Decykiewicz, słuchacz III roku praw na uniwersytecie lwowskim.

† Alojzy Boberski, zmarł przedwczoraj w Rudenku, w powiecie łopatyńskim, w 64 roku życia. Zmarły brał gorący udział w ruchu narodowym, wskutek czego musiał po 1848 r. udać się na obczyznę, gdzie spędził kilka lat tułaczych. Niedługo tęsknotą gnany, powrócił do kraju i otrzymał posadę przy lwowskiej kasie oszczędności. Zmarły zaślubiony był z p. Felicją Wasilewską, która jest znaną szerszym kołom publiczności z powodu zasług, jakie położyła na polu pedagogji.

Przed kilku laty ś. p. A. Boberski porzucił urzędowanie i przeniósł się do Rudenki, którą nie dawno na własność nabył, gdzie też życia dokonał. Zwłoki przewiezione zostaną do Sienkowa, majętności szwagra ś. p. Boberskiego, posła Tadeusza Wasilewskiego

Wspomnienie pośmiertne. Na Wołyniu, w powiecie Staro-Konstantynowskim we wsi Samczyńcach, będącej od niepamiętnych czasów własnością rodziny Rotharjuszów, zmarł 28 czerwca st. s. b. r. dziedzic tej majętności Franciszek Rotharjusz w 71 r. życia; był on ostatni po 1863 r. z wyborów pochodzący marszałek szlachty tegoż powiatu.

Poświęcając krótkie wspomnienie pamięci zmarłego, muszę nadmienić że jeszcze przed 17 dniami miałem własnoręczny list tego zacnego obywatela, i znalazłem w nim tyle humoru, tyle zachęty do wiary w lepszą przyszłość dla uciśnionego naszego narodu! Na zrobioną mu propozycję, aby przyjechał do Lwowa, z całą spokojną religijną rezygnacją odpisał śp. Fr. Rotharjusz, że nie robi najmniejszej obietnicy przyjazdu i zakończył list swój słowami: „Już myślę nie o spacerach, ale o podróży do wieczności, by opuścić ziemską pielgrzymkę. W moim wieku, śmierć bez opłacenia kolei i bez lokomotywy zawiezie tam, gdzie wyższe wyroki każdemu ze śmiertelnych przeznaczyły... nie wiem więc, jak ci napisać słowa to — dowidzenia — kiedy i gdzie?

„Jeśli się dostanę do Tronu wiecznej sprawiedliwości...! tam u stopni błagać nieprzestanę o pomyślność dla pozostałych braci w liczbie których i dla ciebie. Otóż, gdy otrzymasz wiadomość o moim zgonie — boś młodszy, nie zaniedbaj westchnąć za moję duszę.“

Tak pisał w przeddzień śmierci człowiek pełen miłości dla kraju ojczystego i ludzi, których ukochał.

Ś. p. F. Rotharjusz w 1863 r. będąc marszałkiem szlachty, jakkolwiek miał przekonanie o smutnych następstwach ruchu narodowego i z tem się nie krył, to jednak nie mogąc powstrzymać biegu wypadków, nie szczędził żadnych poświęceń gdzie szło o dobro kraju i osób skompromitowanych i dla takich był z należnym szacunkiem. Był to mąż zacnych przymiotów duszy i nieposzlakowanej prawości. Cześć popiołom zacnego Polaka — niech mu ziemia lekką będzie. *S. L.*

Towarzystwa spożywcze. W porze kiedy właśnie założono u nas krajowe Towarzystwo spożywcze, będzie może z pożytkiem przytoczyć niektóre daty o rozwoju podobnych stowarzyszeń w kraju, celującym trafnością w wyborze dróg ekonomicznych, tj. w Szwajcarji. — Tam istnieje mnogo tych stowarzyszeń, a jakim cieszą się udziałem chętnych, jak się rozrastają i jaki pożytek przynoszą społeczeństwu, dowodzą następujące daty:

Otóż Towarzystwo spożywcze w Zurychu miało w roku ubiegłym 1452 członków, targ jego roczny wynosił 2,342.226 franków, czysty zysk 49.610 fr.

Towarzystwo podobne w Bazylei liczyło 4417 członków, sprzedało towarów za 1,866.393 franków, zyskało na tem 132.150 fr. i rozdzieliło tę kwotę jako 6procentową dywidendę między swych członków.

W ostatnim roku (1866) zyskało 645 nowych członków, głównie z powodu zaciętej konkurencji, jaką w tym czasie wytworzyli tamtejsi korzennicy stowarzyszeniu.

Równie pomyślnie rozwijały się Towarzystwa spożywcze w St. Gallen, Lozannie, Genewie i innych miastach Szwajcarji; niektóre z nich dawały członkom nawet 10procentowe zyski, a wszystkie oddziaływały skutecznie na obniżenie ceny najgłówniejszych rodzajów wiktuałów. — Charakterystycznem jest, że w ostatnich latach wzmogła się głównie rozprzedaż win przez stowarzyszenia; wobec bowiem wzmagających się fałszerstw tego artykułu przekonano się, że jedynie tam można je kupić niefałszowane.

Towarzystwa szwajcarskie — pomimo że liczą jedenaście do dwunastu tysięcy członków — nie są złączone z sobą organicznie, jak to się stało w Anglji, we Francji, w Niemczech, we Włoszech, a nawet w Hiszpanji, gdzie się potworzyły centralne Towarzystwa spożywcze celem pośredniczenia i ułatwienia hurtownego zakupna towarów, lecz operują każde dla siebie i obok siebie.

Czy obraz tego naturalnego, przez rozumne społeczeństwo skutecznie wspieranego rozwoju Towarzystw spożywczych nie dozwala mieć nadziei, że i u nas podobne stowarzyszenia będą się rozwijać i przynosić namacalne korzyści naszemu biednemu społeczeństwu? Niech jeno ci, którzy stoją na czele pamiętają, że wedle stawu ma być grobla, że Kraków nie od razu zbudowano, i że każdej sprawy muszą być małe początki. Niech więc nie przyspieszają sztucznie — na inspektach, założonych na kredycie — wzrostu wątłej roślinki; niech nie obarczają jej od początku wygórowanemi kosztami zarządu — a może i u nas rozkrzewią się i wzrosną instytucje zalecające się z tego względu, że są najtańszą formą pośrednictwa kupieckiego.

Poranek pożegnalny. Wczoraj, z dniem zakończenia roku szkolnego, odbył się w tutejszym seminarjum żeńskiem poranek pożegnalny na cześć dyrektora tej instytucji p. Łuczkiewicza. Długoletni i zasłużony kierownik tej szkoły przeniesiony został w stały stan spoczynku. — Uroczystość poprzedziła msza św., którą celebrował ks. Lewicki. W czasie

LISTY
Zygmunta Krasińskiego.

(Tom III. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1887. Wielka ósemka. Str. 356).

(Ciąg dalszy).

Karcąc jednakowoż tak gwałtownie tę złą stronę Szekspira, Krasiński nie ma dość stanowczości, aby sądu swego doprowadzić do ostatniej konsekwencji i wykazać jego słuszność. Owszem sam przyznaje, że „zawsze coś szekspirowskiego będzie w zewnętrznym składzie świata“ i że widok tego świata może przejąć szekspirowską gorzkością; tylko że „wznioślejszej godności“ dodaje.

Nie koniec na tem. W jednym z dalszych listów chce się wycofać z tej śmiało przeciwko Szekspirowi wysuniętej pozycji. — „Rad nierad“ powiada „przyznać muszę Szekspirowi słuszność. Ironja, to praktyka; teorją zaś wiara i szczęście.“

To powiedzenie charakteryzuje jednę ze słabych chwil Krasińskiego, w których go opanowywało zwątpienie i w których cichła wiara w najwyższe dobro, w najwyższą sprawiedliwość.

W dalszym ciągu korespondencji ze Słowackim już o Szekspirze mowy nie ma; ale gdyby była, to nie wątpimy, że wieszcz nasz stanąłby w obronie pierwszego swego zdania, bo niepodobna sobie nawet wyobrazić, aby „stary Will“, realista, jakkolwiek realista najgienjalniejszy pod słońcem, mógł był stać się ulubieńcem tak idealnie nastrojonego ducha, jak Zygmunt..

Co się tyczy zapatrywań Krasińskiego na Hegla, to wspomniemy o nich w innym ustępie; tu zaś ograniczymy się jedynie do przytoczenia tego, co trzeci tom listów zawiera odnośnie do naszych pisarzy, przedewszystkiem zaś odnośnie do Słowackiego i Mickiewicza.

Bez porównania większą sympatją Zygmunta cieszył się pierwszy z nich, niż drugi.

„Drugi“ pisze do Jula o nim samym „posiadł język polski tak, jak się posiada kochankę, gotową na każde skinienie; posiadł i objął ten język magnetyzera cudną potęgą, tak że nie on za językiem, ale język za nim goni i prosi go: »Oto, cały twój jestem; każ, a posłucham; zawołasz, przybiegnę; mrugniesz w niebo, polecę tam; wskażesz piekło palcem, zstąpię do piekła; chcesz, bym stwardniał w bryłę, patrz, marmur ze mnie; bym w gaz się ulotnił, patrz, jakim błękitny i znów śniady a przejrzysty, płynny, prawie już niebędący, a jednak zawsze twój.«“ (str. 8)

Ten »Drugi« zagarnął wedle Krasińskiego wszystkie widnokręgi wyobraźni i stoi jako szyba mórz wśród wszechświata i odbija wszystkie słońca, księżyc, anioły, bogi, szatany, co się przesuwają nad nim.

W liście do Romana Załuskiego broni go gorąco przeciw zarzutom, które na Juljusza spadły z powodu jego wystąpienia na obchodzie urodzin Adama u pp. Januszkiewiczów.

Przytaczając niektóre dzieła Słowackiego, tak je charakteryzuje:

„Pierwsze (»Ojciec zadżumionych«) ma w sobie laookońską potęgę boleści. Drugie (»W Szwajcarji«) jest tak prześlicznie idylliczne, tak oderwane a zarazem prawdziwe, że nic podobnego o miłości marzonej nie znam w żadnym języku. Czytając. zdarzało mi się wykrzykiwać w duszy: »Niech go djabli porwą! Kto po nim potrafi wiersze pisać?« itd. (str. 60)

W liście tym powiada o postaciach Juljusza, że są wdzięku niesłychanego pełne, uderzające wonią, błyskające, świecące jak tęcze, wieczną tęsknotę zostawiające w duszy, ale przy tej tęsknocie pewność, że były, że się przesunęły i gdzieś odleciały i nigdy nie wrócą; on im przypiął skrzydła, posłał je na gwiazdy stałe, za konstelację Orjona, poza drogi mlecznych pyłów. Chyba tak Liszt gra, jak on pisze — konkluduje zachwycony.

O Mickiewiczu wyraża się Krasiński o wiele chłodniej, jakkolwiek nie wzbrania się oddać mu czci przynależnej.

We wspomnianym liście do Załuskiego, przyznaje między innemi to n. p., że *Julo* jest logicznem następstwem Adama i że Mickiewicz na zawsze zwać się będzie stwórcą; bo on zastał chaos, on rzekł w naszej literaturze: „Stań się!“ „W nim siła tytańska, to nasz Michał Anioł“.

Jak w Juljusza kreacjach wdzięk przeważa, tak znowu postacie Mickiewicza są rznięte w opoce z granitu, olbrzymie, architektoniczne, wzniosłe A gdy Juljusz każe swoim tworom bujać szlakami dróg mlecznych, Adam ściąga swoje kreacje z nieba i tak przybija dłutem do ziemi, że z nią się zrosną i na niej posągowo zostaną na zawsze“. (str. 61).

Imponuje mu Mickiewicz widocznie potęgą swej genjalności, ale imponując, nie budzi sympatji. To też chłód Zygmunta przechodzi niekiedy w sarkazm... Przeszedł, pisze do Słowackiego o Adamie, już w r. 1840, minął i zostawił za sobą obelisk granitowy, a teraz uczy Szwajcarów, jak nie mają nigdy umieć po łacinie (str. 4).

W roku 1848 w liście do Trentowskiego pisze, że widział Adama, który przejęty potęgą mistrza swego (Towiańskiego), sam często w stosunku do drugich wygląda na despotę (str. 215).

W innym liście czytamy co następuje: „Dziś z Krakowa wiadomość, że Uniwersytet tamtejszy wezwał Mickiewicza na profesora literatury, albo też jakiej bądź katedry, którejby sobie życzył — (gdyby n. p. matematykę lub filozofję obrał), ale on nic nie obierze i odmówi z przekąsem, bo on marzył, że w Krakowie stanie na czele plemion słowiańskich, na czele krucjaty z żywych i umarłych, z Apostołów i Attylów pomięszanych razem i ogłosi narodziny nowej epoki, nowej Słowiańszczyzny i t. d. i t. d., więc katedrę odrzuci z pogardą“.

Wiadomość, „że Mickiewicz przyjmuje katedrę, tylko żąda od Krakowian, by mu ułatwili przyjazd i otrzymali pozwolenie“, przejmuje Krasińskiego straszną obawą. „Jeśli rząd pozwoli, pisze, to pokaże się najokrutniejszym Machiavelem. Oczywiście pozwoli, aby sprawić dwa nieochybne skutki: 1) oszalenie młodzieży słuchającej; 2) a po oszaleniu mózgowem, oszalenie w czynach, a wtedy hejże na szalonych i wściekłych, drugimi szalonymi, wściekłymi a liczniejszymi“ (str. 271).

Jak wiadomo jednak były to obawy przedwczesne, bo Mickiewicz do Krakowa wcale nie pojechał.

O ile zbyt surowym wydaje się Krasiński sędzią w obec litewskiego Wajdeloty, o tyle znowu nazbyt się unosi nad „Stefanem Czarnieckim“ Koźmiana. Być może, iż wpłynęły na to stosunki osobiste, pomiędzy autorem „Czarnieckiego“ a Zygmuntem, ale czytelnika listów muszą zdumiewać owe sążniste apologje z dwóch względów: raz dla tego, że wyszły od takiego znawcy, jak Zygmunt, a powtóre, że odnoszą się do dzieła, które z powodu pseudoklasycznego tonu było cofnięciem się do epoki Stanisławowskiej i pomimo licznych niezaprzeczonych piękności nie sprostało zadaniu epopei.

Na zakończenie tego ustępu wspomnieć należy jeszcze krótką wzmiankę Krasińskiego o Hofmanowej, która kilku słowy, surowo, ale nader trafnie została scharakteryzowaną w liście do K. Koźmiana (str. 139). „O Hofmanowej przytyki, sądy i przesądy dbać nie warto, pisze Zygmunt. Cieszę się, że-m jednego losu doznał z drogim panem pod tym względem, bo i mnie strofuje ta zacna, kwaśna, zasłużona, ale nic się na poezji nie znająca nieboszczka“.

IV.

Poznaliśmy sąd Krasińskiego o kilku wielkich pracownikach na niwie myśli i sztuki; nieobojętnem więc zapewne będzie szan. czytelnikom dowiedzieć się także, jakie były jego zapatrywania na sztukę, a zwłaszcza na poezję.

Nie wiele co do tego wskazówek dostarczają nam listy; w każdym jednak razie znaleźliśmy w ich tomie III, kilka uwag, które nietylko z obowiązku sprawozdawczego, lecz także dla ich wartości wewnętrznej podajemy poniżej.

Musimy zaś znowu zaznaczyć z naciskiem, że mamy przed sobą przedewszystkiem filozofa, ten bowiem charakter umysłu Krasińskiego i tutaj także wyciska swe piętno.

Poezja, zdaniem Krasińskiego, jest widzeniem najwyższych form, jakie czy na ziemi, czy w niebie przybiorą kiedyś realne życie. Jako taka, jest ona stanem przejścia, odwiecznym wykrzykiem braku, a zarazem hymnem wesela na przyszłość. (Str. 9).

Pryzmatem poezji odbija się duch sam w sobie; dopóty też poezji, dopóki ducha. (Str. 12).

W listach do Koźmianów nie spotykamy się już z interpretacją ogólnego pojęcia poezji. Mamy za to uwagi godną definicję epopei.

Wieczną tego odłamu poezji wymagalnością jest osiągnienie pokoju, który da się uzyskać tylko przez wymierzenie każdemu sprawiedliwości. Sprawiedliwość zaś na niwach sztuki, to właściwy życia koloryt oddany każdemu z trupów, o których ona wspomina. (Str. 111).

Wysoce trafnem, a genjalnie wypowiedzianem jest zdanie o charakterze epopei. „Wieszcz w niej, powiada Krasiński, sobą samym, być nie może, jedno musi tak zlać się z swoim narodem, iżby potomność na zapytanie: „Kto pisał to?“ mogła odpowiedzieć: „Naród!“ zamiast imienia autora“. (Str. 131).

Trudno zaiste lepiej streścić i piękniej wypowiedzieć te obowiązki, które spoczywają na poecie epicznym, jeśli chce utworzyć doskonałe w swoim zakresie dzieło sztuki.

V.

Jakiej filozofji był Krasiński wyznawcą? Listy, które wertujemy teraz, dowodzą, że ku żadnemu systemowi nie przylgnął całkowicie, że z każdego z nich wziął, co uznał, jako najlepsze i z tych cegieł odrębny gmach dla swej myśli wybudował.

Heglowi, przyznaje wielkość, ale ma mu wiele rzeczy do zarzucenia. „Powiedz mi, pisze do Jaroszyńskiego (str. 71), czy nie możesz sobie wystawić, że są w przestrzeniach żyjące rzeczywiście symbole idei; że nietylko idea w duchu ludzkim rozwija się pod postawą coraz wyższych, czystszych symbolów, które jedne po drugich nikną, jak mary, ale że w rzeczy samej rozwija się w czasie i przestrzeni, za pomocą form, że tak nazwę, organicznych, żyjących, jej treść w sobie zawierających i będących nią, ale razem nią dramatycznie działającą, nią wrzącą, buchającą, latającą, grzmiącą, bujającą w pełni potęgi i życia...

Stary poeta odzywa się we mnie: ciebie i Hegla chcę opasać łańcuchem szatanów, obwiązać aniołów wieńcami; chcę wszystkie baśnie rodu ludzkiego sprowadzić na stanowisko prawdy, bo mi się widzi, że fałszu i marzeń nie ma w wszechświecie“...

Ostatnie słowa są jak gdyby wyjęte z któregokolwiek dzieła o filozoji pozytywnej. Ale wiadomo, że do jednego i tego samego celu zdążać można różnemi drogami. Dzisiaj filozofja sprowadza „baśnie“ do współczynnika prawdy rzeczywistej drogą empiryczną, Krasiński zaś karmiony metafizyką dojść chciał do tego rezultatu drogą spekulacji, osiągnąć go bez żadnego pośrednictwa, jedynie mocą własnej „jaźni“.

Broniąc tej metody, powiada, że „są czasy, są luki, w tym ogromnym lesie ludzkości, do których doszedłszy, nie sposób iść dalej, trzeba stanąć i uważnie patrzeć na okolicę widną przez te luki... Dusza kiedy rośnie, nie może się roztapiać w szerz na zewnątrz; naprzód trzeba by się stała, by wyrosła“. (Dok. nast.)

nabożeństwa tegoroczne abiturjentki odśpiewały mszę S. Moniuszki. Po ukończonej mszy w obecności ks. Lewickiego, grono nauczycieli i nauczycielek, kandydatek tudzież nauczycielek i uczennic szkoły froeblowskiej, przemówił pierwszy prof. Żuliński. W przemowie swojej podniósł zasługi ustępującego kierownika około rozwoju zakładu a następnie imieniem grona nauczycielskiego wręczył mu piękny pierścień brylantowy. Profesor Biedaj ofiarował p. Łuczkiewiczowi album z fotografjami nauczycieli i nauczycielek zakładu a prof. Dziedzicki ofiarował portret kredkowy dyrektora, przeznaczony dla zakładu.

Potem przemawiały uczennice zakładu, imieniem kandydatek zostających w zakładzie przemówiła p. Waltach, zaś imieniem ukończonych maturzystek przemawiała p. Gróc wręczając jubilatowi bukiet z róż i obraz z fotografjami kandydatek. Drugi bukiet wręczyła p. Szmajkowska od szkółki froeblowskiej a inne od uczennic szkoły wzorowej.

Wzruszony dyrektor dziękował zgromadzonym za te objawy uznania jego pracy a na końcu przemówił ks. Lewicki do p. Łuczkiewicza i do kandydatek. Kwartet wykonany przez uczennice seminarjum zakończył tę uroczystość.

Podziękowanie. Otrzymaliśmy następujące pismo:

Grono śpiewaków, które wykonało kantatę na powitanie Jego c. i k. Wysokości Najdostojniejszego Następcy tronu urządziło dnia 3 bm. koncert w teatrze hr. Skarbka.

Dochód z tego koncertu wynosił 522 zł. 45 ct., rozchód zaś 318 zł. 35 ct., pozostał więc czysty zysk 204 zł. 10 ct.

Przewodniczący komitetu śpiewackiego złożył tę kwotę (204 zł. 10 ct.) w prezydjum magistratu do rozdania między ubogich wstydzących się żebrać. Za to szczodry dar składa prezydent miasta imieniem ubogich wstydzących się żebrać niniejszem najżywsze podziękowanie.

We Lwowie dnia 16 lipca.

Mochnacki.

Adres młodzieży. W pewnem mało znanem, a bardzo bladem pisemku krakowskiem, mianowicie w *Krakowskim kurjerze*, pojawił się adres, który jak to pismo utrzymuje, wysłała temi dniami młodzież jagiellońskiego Uniwersytetu do Zygmunta Miłkowskiego. Adres ułożony był pompatycznie, pełen szumnych frazesów i mieścił w sobie ni z tego ni z owego cytaty z Mickiewicza. Cytować Mickiewicza, pisząc do Miłkowskiego, to także dowcip nielada, tak jak gdyby między wielkim poetą narodowym, a doktrynerskim i dość słabym powieściopisarzem była jakakolwiek nić wspólna. Ale mniejsza o to, — dość, że pismo owo podało ów adres i oświadczyło, że młodzież jagiellońskiej wszechnicy go wysłała. Okazuje się tymczasem, że to wszystko nieprawda. W dzisiejszym *Czasie* czytamy bowiem:

„*Kurjer krakowski*“ ogłasza adres jakoby od młodzieży naszego Uniwersytetu do p. T. T. Jeża z okazji pięćdziesiątej rocznicy wydania manifestu demokracji polskiej. — Jakkolwiek wiemy, że dzisiejsi reprezentanci czy spadkobiercy Towarzystwa demokratycznego starają się wszelkiemi sposobami działać na młodzież i nie dziwilibyśmy się, gdyby powiodło im się zbałamucić jaką jej cząstkę wyzyskując młodzieńczą nieznajomość faktów i brak doświadczenia — możemy atoli zapewnić, że *Kurjer krakowski* się myli i że zamieszczony (łatwo się domyśleć za czyją sprawą) adres młodzieży wysłanym nie został. Niemniej mamy sobie za obowiązek powiedzieć, czem byłby ten adres i jaki podstępny był zamiar jego autorów. Przed paru laty objawiły się były wśród młodzieży uniwersyteckiej próby propagandy pozytywistyczno-nihilistycznych tendencyj z północy; głoszono w odczytach, że narodowość i ojczyzna to pojęcia wsteczne, z któremi trzeba wziąć rozbrat dla wielkich celów ludzkości. Przeliczono się jednak — nawskróś patrjotyczny duch młodzieży odepchnął tego rodzaju doktryny i hasła. A więc teraz tę samą antinarodową w gruncie dążność trzeba było mocno zaprawić patrjotyzmem. Autorowie adresu do p. T. T. Jeża uderzyli w struny zapału i poświęcenia dla Ojczyzny, aby święcić pamiątkę faktu, który był faktem odstępstwa z torów narodowych dla celów przewrotu. Jest tam mowa o ofiarach, płonących chatach włościańskich, a nawet cytacje z Mickiewicza, który był największym przeciwnikiem Towarzystwa demokratycznego i robót centralizacji wersalskiej. „Nie płonęły chaty włościan“ — jak mówi adres — ale zapłonęły pożarem dwory szlacheckie w Galicji i polały się krwi w bratobójczej rzezi skutkiem długoletniej siejby wysłańców centralizacji wersalskiej.

O tem wszystkiem nie wie młodzież i tych czasów nie pamięta — a więc podsunąć jej akt patrjotyczny dla uczczenia idei, która rozkład w narodowym szerzyła organizmie. Aby ciągłość tych zgubnych dążeń utrzymać i spersonifikować niejako, postanowiono ogłosić mistrza i arcykapłana tych nauk. Ma nim być p. T. T. Jeż i nie pierwsza to oznaka kultu dla członka różnych zagranicznych i międzynarodowych związków rewolucji socjalnej, który niedawno po zgonie ś. p. J. I. Kraszewskiego z rozkoszą ogłaszał, że „wielki pisarz zmarł bez sakramentów i poszedł na łup gazom, grzybkom i żyjątkom...“

Promocja. „Jedną z największych przykrości dla rodziców, a mianowicie dla rodziców liczną obarczonych dziatwą, jest wiadomość, iż dziecko nie dostało promocji z klasy do klasy. Tyle czasu, tyle pracy, tyle wydatków idzie wtedy na marne, iż trudno nie zaboleć serdecznie; a cóż dopiero, jeśli, jak to bywa czasem, rok jeden stanowi o przyszłości, o karjerze ucznia, albo wyczerpuje możność rodziców forytowania go dalej, możność która byłaby znalazła poparcie, gdyby awans do wyższej klasy był nastąpił.

Nic więc dziwnego, że zmartwił się mocno pewien obywatel ziemski, mający w szkołach trzech synów, jednego w trzeciej a dwóch w piątej klasie, którzy wszyscy trzej nie dostali promocji. Obywatel ten atoli, lubo dość zamożny, ale liczną mający rodzinę, znalazł się energicznie i wszystkich trzech oddał do rzemiosł, do zwykłego terminu, zastrzegłszy dla nich tylko dość wolnego czasu na pobieranie nauk brakujących do ich wykształcenia. Kto wie, czy to nie najlepsza droga, i czy ta nie-promocja na korzyść młodzieńców *quaestionis* i na korzyść społeczeństwa nie wyjdzie.

Dzisiaj w sali kasyna miejskiego odbędzie się zapowiedziany artystyczny wieczorek pp. Skalskich o nader bogatym i zajmującym programie.

Wapiennik, zbudowany w Pustomytach pod Lwowem kosztem kilkudziesięciu tysięcy zł., przez posła do parlamentu niemieckiego, br. Graevego, wspólnie z właścicielem Pustomyt, p. Dunką de Sajo, zaczął — pisze *Gazeta lwowska* — od wczoraj funkcjonować. Piec ten, zbudowany według najlepszych systemów zagranicznych, wypala dziennie 200 metrycznych centnarów wapna najlepszego, kamień bowiem wapienny, którego bardzo znaczne pokłady znachodzą się w wymienionej wsi, jest, według opisu znawców, najlepszym materjałem. Wydatność wapna pustomyckiego została zresztą wypróbowaną we Lwowie przy bardzo licznych budowlach, rozpoczętych w bieżącym sezonie budowlanym. Mamy więc w najbliższem sąsiedztwie stolicy nowe przedsiębiorstwo, które najprawdopodobniej rozwinie się na bardzo wielką skalę, dodać bowiem wypada, że w chwili ukończenia budowy wapiennika, w którym od wczoraj zaczął płonąć „wieczny“, nigdy nieustający ogień, rozpoczął br. Graeve budowę drugiego takiego samego pieca, który najdalej za trzy miesiące zacznie wypalać wapno. Dla stolicy naszej i całej wschodniej Galicji, Bukowiny a nawet Rumunji, — bo aż tam na wapno pustomyckie znaczny odbyt — ma przedsiębiorstwo br. Graevego i Sp. wielkie znaczenie, obniżyły się bowiem bardzo znacznie ceny wapna, a co więcej, znaczny zastęp krajowych sił roboczych znalazł zatrudnienie w fabryce pustomyckiej.

Z Załoziec piszą do jednego z pism: „Z żalem pożegnaliśmy przedczoraj p. Macieja Kaszewkę, naczelnika sądu powiatowego, który w charakterze radzcy przeniesiony został do Brzeżan. P. Kaszewko taktem swoim i bezstronnością potrafił sobie pozyskać sympatje wszystkich warstw bez różnicy wyznania, a powszechny żal, jaki odjazdowi jego towarzyszy, jest najlepszym tego wyrazem“.

Sąd obwodowy tudzież delegowany miejsko powiatowy w Sanoku, zaprowadzone rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości z dnia 9 lipca r. z., rozpocząć mają urzędowanie dnia 1 września rb.

Podczas tegorocznych egzaminów maturalnych jedna z abiturjentek (p. Mosewicz, córka chełmskiego unity) prosiła, by egzaminował ją katecheta łaciński z nauki religji, a nie katecheta ruski, a przewodniczący komisji prośbę jej uwzględnił i egzamin odbył się w języku polskim.

Nie podobało się to *Diłu*; zrobiło ono z tej sprawy czysto prywatnej kwestję publiczną i w sążnistym artykule ubolewa na podobne postępowanie komisji egzaminacyjnej, nazywając je... *duszechwastwom*.

Członek Akademji francuskiej Caro (Elmet-Marie), o którego śmierci doniósł przedwczoraj telegram, urodził się w roku 1826 w Poitiers. — Do grona członków Akademji zwanych „nieśmiertelnymi“ należał od roku 1874. Był oficerem legji honorowej od roku 1877.

Cholera w Katanji zaczyna się zmniejszać i lekarze obiecują prędkie wygaśnięcie zarazy. Jednocześnie depesze donoszą, że na wyspie Sardynji zdarzyło się kilka wypadków cholery. Z tego też powodu obawa między ludnością coraz więcej wzrasta, gdyż wszystkim w pamięci stoją skutki tej zarazy, która przed dwoma laty w tym kraju grasowała.

Straszna katastrofa dotknęła miasto Cleveland, w Pensylwanji. Leży ono w okolicy, obfitującej w naftę. W tych dniach wybuchnął tam pożar z powodu puszczania sztucznych ogni. Rezerwoary nafty eksplodowały, rzeka płynącego oleju zalała całą dolinę, ludność uciekła w góry, ponieważ ratunek w tych warunkach był wprost niemożliwy. Wiele osób zginęło, miasto spaliło się doszczętnie.

Sprawa p. Campos zajmuje jeszcze ciągle prasę francuską. Żądaniu rodziny o przyaresztowanie zbiegów odmówiły także władze angielskie z powodu, że panna jest pełnoletnią, a uwodzicielowi niepodobna udowodnić złej wiary w działaniu.

Mielvaque, który już prawdopodobnie połączył się w Londynie ze swą lubą węzłami ślubnemi, jest w całem tego słowa znaczeniu *chevalier d'industrie.* W aktach policji paryskiej znajduje się wiele ciekawych notat z życia przebiegłego młodziana.

Przystojny, o ujmującym wyrazie twarzy, wkręcił się pod szumnym tytułem „wicehrabiego de Garboeuf Latour“ w koła arystokracji cudzoziemskiej w Paryżu, rozkochał pannę Campos i dziś jest szczęśliwym posiadaczem pięknej żony i piękniejszych dla niego miljonów.

Paryżanie, żartujący ze wszystkiego, stworzyli już z powodu powyższej historji kalambur: *Mademoiselle de Campos a décampé.*

Depesze wiedeńskie donoszą, że u wachmistrza 24 pułku piechoty Emila Zaleskiego, brata Filemona, słynnego defraudanta pocztowego, znaleziono kwotę 33.000 zł. Wskutek tego został aresztowany Emil Zaleski jak niemniej żona defraudanta Antonina Zaleska, pod zarzutem zbrodni współudziału w sprzeniewierzeniu.

W Węgrzech zdarzył się już drugi wypadek cholery. Wczoraj zmarła bowiem w Budapeszcie miejscowa robotnica a sekcja wykazała wszelkie objawy cholery azjatyckiej. Lekarze twierdzą, że jest to wypadek sporadyczny, jaki łatwo w lecie przydarzyć się może.

Przymrozki w lipcu. Początek bieżącego miesiąca odznaczał się w całych prawie Niemczech wielkiemi chłodami. W mieście Gotha, w nocy z 6go na 7my b. m. obserwowano... szron na drzewach i dachach domów. W niektórych okolicach księstwa Nassauskiego, a mianowicie około Hadamaru, Weilburga i Saynthale przemarzło tejże nocy wiele ogrodowizn, kartofli, ogórków, grochu i innych roślin.

Przeszło miljon franków wynoszą szkody zrządzone przez katastrofę w Zug. Liczba ofiar powiększyła się o 4-ry osoby — dwóch kapucynów i i dwóch uczniów gimnazjum, — którzy niosąc pomoc innym sami postradali życie.

Według doniesień *Journal de commerce* wychodzącego w Rio Janeiro, zaręczył się książę brazylijski don Pedro, syn ks. Augusta Koburskiego i zmarłej księżniczki Leopoldyny, córki cesarza don Pedra II, z księżniczką Orleańską Heleną, córką hr. Paryża a siostrą portugalskiej następczyni tronu ks. Bragaura.

Złotą różę, przez papieża poświęconą, otrzymała jak wiadomo, w ubiegłym roku regentka hiszpańska, królowa Krystyna, w dowód uznania jej zasług. — Onegdaj podobną różę otrzymała panna Celdwell w Waddingtonie (w Stanach Zjednoczonych), która ofiarowała 1.500.000 dolarów na uniwersytet katolicki. Jest to dopiero drugi wypadek, że nieszlachcianka otrzymała tę najwyższą kościelną odznakę. Pierwszą była żona jenerała Shennana.

Dla galomanów! W *Figarze* paryskim czytamy:

„Otrzymaliśmy z Petersburga wiadomości bardzo uspakajające o zdrowiu p. Katkowa

„Nasz znakomity kolega (notre illustre confrère) cierpi wiele, ale szczęśliwi jesteśmy, mogąc donieść, że stan jego choroby nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa.“

Rozmaitości.

— Nie należy przeszkadzać poetkom! Wiedeński *Fremdenblatt* opowiada pod powyższym tytułem zabawną „sprawę“, rozegraną ostatecznie w dniu 8 b. m., w sądzie okręgu „Leopoldstadt“, w stolicy naddunajskiej.

Było to przed miesiącem...

Panna Anna K. w swojej samotni pisała wiersze. Pisała, dobierając rymów w pocie swego pięknego czoła. Pulsa biły jej gwałtownie, włosy jeżyły się na głowie, wstrzymywała oddech, aby nie spłoszyć niebiańskich dźwięków, nadlatujących na białą kartę papieru...

Naraz, rozkoszne to *tête-à-tête* z Apollinem przerywa głos jakiś, całkiem prozaiczny:

— Dzień dobry, pani!

Przerażona poetka odwraca się szybko i z większem jeszcze przerażeniem poznaje w przybywającym... szewca, Jana Kovatscha.

— Czego tu sobie życzycz, nędzny, w prochu czołgający się śmiertelniku! — woła z patosem.

— Czego? — powtarza natręt z uśmiechem. — Przecież pani wie sama dobrze!... Przychodzę po resztę za pantofle...

— Co? pantofle?! Powiedz raczej sandały, nędzniku! Bogowie nie noszą pantofli.,.

— No, to niech pani zapłaci za sand...

Reszty nie dopowiedział nieszczęśliwy mistrz dratwy, albowiem w tejże chwili nadleciał ku niemu... nie rym żaden z białej karty papieru... ale wielki, ciężki kałamarz, obryzgując go atramentem i czyniąc mu wielki guz na czole.

Natręt zniknął z równą szybkością, z jaką znikał szatan, znalazłszy się niegdyś w takiej samej sytuacji w mieszkaniu Marcina Lutra.

Tylko, że szatan, poczęstowany kałamarzem przez reformatora, nie powrócił więcej, a majster Kovatsch zjawił się w sądzie okręgu „Leopoldstadt“ ze skargą przeciw panie Annie K...

Płaczcie Muzy!...

Bo oto niegodziwy sąd, nie uwzględniając okoliczności łagodzących (przerwanie „natchnienia“), skazał zapalczywą poetkę na 48 godzin aresztu!

O! zmaterjalizowany świecie!...

Pojedynki są obecnie w Paryżu na porządku dziennym. Kilka dni temu, p. Roques, dyrektor pisma ilustrowanego *le Courrier français*, został ciężko ranionym w walce na szpady z p. Bertol-Graivil, redaktorem dziennika *Réveil-Matin.* Na razie obawiano się o życie p. Roques, dziś jednak ma się on już znacznie lepiej i niebawem opuści łóżko.

Powodem pojedynku był rysunek Villette'a, pomieszczony w *Courrier français*, a przedstawiający scenę z ostatniego pożaru Opery komicznej. Na rysunku owym można było widzieć kobietę, stojącą na dachu płonącego gmachu i pragnącą rzucić się na ulicę. Stojące na balkonach pobliskich domów osoby wołały: „Nie skacz pani, nie skacz! pompiery przyjadą... za 35 minut!“ Rysunek ten wywołał oburzenie kilku pism, uważających go za obelgę, wymierzoną przeciw paryskiej straży ogniowej.

W obronie tej stanął *Réveil-Matin*, z którym *Courrier fr.* rozpoczął gwałtowną polemikę, zakończoną ostatecznie — pojedynkiem.

— Słuszny argument. Pewna niezamężna, a w podeszłym już wieku mieszkanka Londynu napisała przed kilku tygodniami do szambelana królowej Wiktorji list, w którym zwróciła jego uwagę na tę okoliczność, że podczas jubileuszu w opactwie westminsterskiem będą prawdopodobnie przedstawiciele wszystkich klas brytańskich z wyjątkiem... starych panien; z tego powodu pisząca prosi o dwie karty wejścia.

Lord Lathom, przekonany o słuszności argumentu, żądanie te uwzględnił.

— Pan Naczelnik.

Chadzał zwykle samotny nad ranem
Z swym Azorkiem po Saskim ogrodzie,
Studni stałym był zawsze kundmanem,
Rzucał bułkę łabędziom na wodzie.

Potem siadał na ławce i marzył,
A łza często zraszała mu lice,
Czasem znowu z kolegą swym gwarzył
O... Bismarku i o — polityce.

A gdy zimy sen nadszedł zaklęty,
Białym okrył całunem ogrody,
Rzucał bułkę na śniegu djamenty,
Karmił wróble... i już nie pił wody.

Lecz niedawna szarych wróbli rzesza,
Do południa czekała o głodzie,
Ale widząc, że nikt nie pospiesza,
Pofrunęła... i znikła w ogrodzie.

„Ludzie w wieku za zwyczaj są nudni,
Pewno stary zagadał się chwilę...“
Na to cicho odrzekł stróż przy studni:
„Pan naczelnik już leży w mogile.“

Część ekonomiczna.

= Pierwsza gal.-węgierska kolej żelazna przewiozła w czerwcu rb. na całej swej linji 25.928 osób i 35.037 ton towarów i pobrała za to 100.202 zł. czyli po 3.75 za każdy kilometr drogi. W tym samym miesiącu roku ubiegłego wynosił dochód tylko 88.078 zł.; okazuje się tedy przyrost dochodu w roku bieżącym o 13·6 pct.

Dochód ogólny w pierwszem półroczu rb. wynosi 586.603 zł. czyli 2197 zł. z każdego kilometra kolei; w r. zeszłym wynosił tylko 467.867 zł. czyli 1752 zł. z kilometra.

W pierwszem tedy półroczu rb. wzrosły dochody w porównaniu z tym samym okresem roku zeszłego o 25·4 pct.

= Choroby stadne. Od dnia 3 do 10 lipca rb. wybuchły w kraju następujące choroby zaraźliwe zwierzęce:

Świerzb u koni w Telesznicy, w Ganczarach i w Michałówce.

Nosacizna u koni w Tyszkowcach.

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza wąglikowa w Niestańcach i w Bołszowie.

Świerzb u koni w Nieżuchowie.

Nosacizna u koni w Witkowie sterym.

= Pielęgnowanie kwiatów pokojowych w lecie. Bardzo wiele kwiatów, używanych w zimie do ozdoby pokojów, wystawia się na lato do ogrodów, aby się tam na świeżem powietrzu pod bezpośrednim działaniem światła, ciepła słonecznego i opadów atmosferycznych wzmocniły.

Przy tem popełnia się jednak często ten błąd, że się wystawia te w pokojach wydelikatniałe roślinki zwykle w dzień suchy, gorący, i to na miejsca wystawione na działanie promieni słonecznych, co musi szkodliwie wpłynąć na stan tych kwiatów, które przyzwyczajone do łagodnej temperatury pokojowej, znajdą się nagle w warunkach dla nich trudnych do zniesienia.

Powinno się więc przy tem wystawianiu kwiatów do ogrodu wybrać ku temu dzień posępny, lub nawet w czasie deszczu, i zakopać kwiaty w wazonikach do $^2/_3$ części w ziemię, w miejscu cienistem ochronionem przed działaniem wiatrów, na którem należy je przez 2 lub 3 tygodnie pozostawić. Rano i wieczór powinno się je skrapiać, a często także podlewać. Po upływie tego czasu zahartowane roślinki można już przesadzić z wazonków w ziemię, ale jeszcze w tem samem miejscu. Dopiero po dwu lub trzech tygodniach po przesadzeniu, kiedy roślina nowe korzenie puściła, można ją na miejsce więcej na słońce wystawione przesadzić.

Bardzo ważnym dla utrzymania kwiatów w wazonkach jest również czyste utrzymywanie wazoników. Okrywają się one bowiem bardzo szybko powłoką zielonawą, złożoną z pilśni grzybów i wodorostów, która zatykając pory, przeszkadza parowaniu wody, co powoduje skwaśnienie ziemi i gnicie korzeni, a w następstwie tego zżółknienie liści i obumarcie rośliny. Aby temu zapobiedz, trzeba dość często, przynajmniej raz na miesiąc wazonik starannie z tej powłoki oczyścić.

Wiedeń 14 lipca.

(Z.) Przełom w usposobieniu dokonany na wczorajszej giełdzie zapewnił, jak się zdaje, na dłuższy czas panowanie silnej tendencji. Ani ciągłe ataki pism niemieckich na walory rosyjskie, ani głośny artykuł *Kreutzztg* dający się krótko w tem streścić, że gniazdo niepokojów europejskich leży na zachodzie, ani wreszcie sensacyjna pogłoska, że książę Koburski zrzeknie się wyboru w skutek uchwały rady familijnej — wszystko to nie zdołało przytłumić silnego nastroju, jaki panował na targu dzisiejszym.

Niezwykły też kontrast co do kierunku spekulacyjnego przedstawiają od kilku dni Wiedeń i Berlin. Stolica niemiecka idzie za ponurym głosem swoich dzienników półurzędowych, — Wiedeń zaś buduje na świetnych widokach żniw i na nich się opierając, stawia czoło usiłowaniom kontrminy.

Dzisiaj znowu te same nadeszły z Berlina relacje; w walorach rosyjskich nowa wybuchła reakcja obniżająca je o $^3/_4$%, w rezultacie jednak musiał i Berlin przyłączyć się do panującego tutaj kierunku, bo spekulacja tutejsza nie okazywała najmniejszej ochoty do opuszczenia swego silnego stanowiska.

I skąd ta pewność siebie i stanowczość tutejszego rynku? Poznać to najłatwiej po panujących śród giełdy prądach; — po usposobieniu dla węgierskich kredytów, po haussie Staatsbahnów i akcyj Tow. parowej żeglugi, po spadku ceny złota nareszcie.

Wszystkiemu temu jeden i ten sam motyw służy za podstawę, mianowicie pewność świetnego żniwa, które ruchowi na obydwóch wspomnianych przedsiębiorstwach transportowych wielki przyrost, motywom węgierskiego banku kredytowego obfite zatrudnienie, a za wywiezione zboże państwu sporo obiecuje złota.

Te same powody przyczyniły się do awansu innych papierów kolejowych.

Z drugiej strony i Paryż nie mało się dziś przysłużył spekulacji. Z powodu święta narodowego, giełda tam była dzisiaj zamknięta. Więc nie we wszystkich kursach leży zasługa. Obawiano się, że powstaną niepokoje, które mogą niekorzystnie wpłynąć na bieg wypadków, tymczasem dzień przeszedł nadspodziewanie spokojnie. Rozwaga i zastanowienie wzięły górę nad popędliwym i nieumiarkowanym szowinizmem, jak dotąd — godzina 7 wieczór — nie donoszą telegramy o żadnych uwagi godniejszych wybrykach tłumów. Okoliczność ta dodała tem mocniejszej otuchy finansistom tutejszym, napełniając ich błogim spokojem co do najbliższej przyszłości.

Stan kursów z dnia dzisiejszego okazuje następująca tabelka: kredyty austr. 280·40, węg. 284·75, uniony 87.50, bankver. 92·25, laenderb. 224, anglosy 103, ludwiki 205·25, czerniow. 221·50, renta wsp. 81·35, srebrna 83, austr. złote 113·20, pap. 5% 96·90, węg. złote 100·90, pap. 5% 87·60, rubel 1·10½

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 15 lipca. Zabawy trwały przez całą noc. We wszystkich dzielnicach miejskich odbywały się bale, które się przeciągnęły do godziny 4 rano. Wypadków nieszczęśliwych było mniej, niż w latach poprzednich. Tylko trzy osoby zostały ranne. Dzienniki wyrażają uznanie roztropnemu zmysłowi ludności i stwierdzają, że wyjątkowe i nieznaczne demonstracje nie miały charakteru rewolucyjnego.

Paryż 15. lipca. *Journal des Débats* zamieszcza telegram z Petersburga, donoszący, że w Afganistanie wybuchła rewolucja pałacowa przeciw emirowi, któremu spiskowcy kazali wykłuć oczy. Następcą okrzykną prawdopodobnie Jakóba chana.

Londyn 15. lipca. Izba gmin przyjęła bez zmiany irlandzki bil agraryjny w drugiem czytaniu.

Izba lordów przyjęła irlandzki bil karny w drugiem czytaniu.

Tyrnowa 16 lipca. Riza bej zawiadomił rząd, iż Porta wysłała do mocarstw okólnik w sprawie wyboru księcia.

Wiedeń 15. lipca. Bułgarska deputacja odjechała w południe do Ebenthal.

(Otrzymane dzisiaj).

Berlin 16 lipca. *Post* omawia treść antiniemieckiej broszury pewnego rosyjskiego dyplomaty i ostatecznie zapytuje. Czy mamy za podobne wybryki robić odpowiedzialnym rząd rosyjski? My nie możemy ocenić, jakie jest stanowisko rządu rosyjskiego w samej Rosji, lecz mamy świeży dowód, że rząd rosyjski pozwala bez przeszkody się rozwijać żywiołom, które przez swe fantastyczne utopje popchnąć by mogły państwo do katastrofy.

Ebenthal 16 lipca. Książę Koburski przemówił do deputacji bułgarskiej przy wręczaniu mu aktu wyborczego w te słowa:

„Z wdzięcznością przyjmuję ten akt. Pozostanę wierny obietnicom i postanowieniom, które w pierwszym dniu mego wyboru narodowi bułgarskiemu złożyłem. Jeśliby mi wolno było pójść za popędem serca, znajdowałbym się już wśród niego, jednakże elekcyjny książę Bułgarji musi przedewszystkiem szanować ugody międzynarodowe. To poszanowanie traktatów użyczy rządom jego siły i zapewni jednocześnie ludowi bułgarskiemu powodzenie.

Spodziewam się, że nam się uda usprawiedliwić zaufanie Wys. Porty pozyskać z czasem napowrót sympatję Rosji, które Bułgarja zawdzięcza swoją polityczną emancypację, a tem samem winna jej wielką wdzięczność, wreszcie otrzymać zezwolenie wszystkich mocarstw Europy. Proszę liczyć na mnie, na moje oddanie się sprawie, czego spodziewam się dać dowody w chwili, którą za stosowną uznam. Odwagi, roztropności i patrjotycznej zgody! Niechaj Bóg błogosławi Bułgarję i użyczy jej świetnej przyszłości!“

Podczas uczty wzniósł książę następujący toast: „Jestem zachwycony, że mogę was przyjąć w zamku moich przodków. Piję za Wasze zdrowie, za zdrowie szlachetnego narodu bułgarskiego, którego zastępców szczęśliwy i dumny widzę tutaj“.

Bukareszt 16 lipca. Według doniesień Agencji *Havasa* krążą pogłoski w rządowych sferach w Sofji, że jeśli kandydatura ks. Koburskiego spełznie na niczem, to sobranje proklamować będzie ks. Aleksandra. Regencja tak długo trwać będzie, dopóki sam ks. Aleksander albo też jego spadkobiercy do Bułgarji nie przybędą.

Londyn 16 lipca. Posiedzenie Izby gmin. Fergusson zbija zarzut, jakoby przez przedłużony pobyt Wolffa w Konstantynopolu honor Anglji miał w czemkolwiek na szwank być narażonym. Konwencja egipska nie została ratyfikowaną i Wolff dnia dzisiejszego Konstantynopol opuści. Zresztą rząd jest gotów zobowiązaniom usprawiedliwionym zadość uczynić i zrobić ustępstwa innym mocarstwom, co jednak bynajmniej nie wpłynie na przyspieszenie albo opóźnienie ewakuacji Egiptu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 lipca.

Hotel Angielski: Pp. W. hrabia Olizar z Olszanicy. A. Praschil z Lubaczowa. A. Nakoneczny z Tarnopola. W. Ulanowski z Przemyśla. K. S. Nenyczko z Tarnowa. J. Ciastoń z Krakowa. K. Horodyński z Siebieszowa.

Z zbożowych targów

15 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·25—8·80	8.——8·60	8.——8·50	8·30—8·75
Żyto	4·70 5·50	5.——5.60	5.——5·50	5.35—5.85
Jęczmień	·——4·60	3·60 5.—	3·50—5.—	4·——5·75
Owies	4·50—5.20	4——4.50	3.70—4·50	3·60—4·35
Groch	.— 5—	4·50 7—	4·25 6.5	4·75 7—
Wyka	·— 4·50	3·85—4·40	3.50—4.50	4.——4·75
Rzepak	—.——.—	9·20 10—	9.— 10·—	9·50 10·25
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	—.——	22.—42—	22.—·40	25.—40—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50—	40—55—
Konic. szwed.	48—60—	—.——.—	———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 60 nominalnie **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 25.50 **Wiedeń** 16 lipca. Pszenica od 8·35 do ·—. Żyto od 6·50 do ·— Okowita 26 —— do 27·—. **Berlin** 16 lipca Pszenica 160.— do 185·75 Żyto 119·50 do 124.— Okowita 65·80 do 67.— **Peszt** 16 lipca Pszenica 8·05 do —·— Żyto 5.85 do —·— Okowita 26 — do 26.50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 16 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·50 Renta wspólna srebrna 83·15 Renta 4% złota 113.20. Renta 5% papierowa 96.70 Akcje banku austro-węgierskiego 890.— Akcje austrjackie kredytowe 280.60. Funty szterlingi 126·50. Napoleondory 10·02—. Marki niemieckie 62·10—.

Lwów. Z Izby handlowej, 15 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 50	207 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	219 —	222 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem.	102 70	103 70
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·89	5·99
Dukat cesarski	5·92	6·02
Napoleondor	10·02	10·12
Półimperjał rosyjski	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·10½	1·12½
100 marek niemieckich	61.70	62·40

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9·27	11.35	3.58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10·24	3·05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10·10	2·28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	5·30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4·50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mięszan.)	12·38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10·55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

39)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Zatrzymaj się pan — zawołała wzgardliwie. — Zapominasz, iż powołaniem mojem jest tragedja a nie farsa. Zresztą tu nie deski sceniczne. Pańska miłość, pańskie serce! O proszę, nie odrywaj je od świętości którym oddawna zostały poświęcone -- stół szulerski i właściwe mu otoczenie, to godne ciebie bóstwa! Vera Cassilis nie upadła jeszcze dość nisko, aby się pan ośmielał proponować jej jakiekolwiek zbliżenie. Przeciwnie, zapowiadam z góry i proszę zapamiętaj to pan sobie, że gdyby nawet sądy angielskie poparły pańskie prawa małżonka, żadna moc ziemska nie zdoła mnie zmusić do spędzenia jednej choćby godziny pod dachem margrabiego de Frontignac.

Ruchliwe oczy Francuza zapałały wściekłością, ostre zęby zgrzytnęły przeraźliwie. Zacisnąwszy też pięści postąpił tak groźno krok naprzód, iż Vera cofnąć się musiała.

— Strzeż się pani, aby cię śmiałość nie uniosła za daleko! — zawołał z gwałtownym wybuchem, a zsiniałe pod wrażeniem sprzecznych uczuć rysy jego, dziki przybrały wyraz. — Rzucasz mi w oczy zniewagę. Czy jednak nie przeceniasz sił swoich, czy dowodząc, że postanowiłaś złamać przysięgę ślubną, i że nigdy żoną mą nie będziesz, nie zawiele liczysz czasem na moję krew zimną? Sądzisz może, iż nie pomnę już owej nocy, gdy w obecności mojej zawezwałaś pomocy nienawistnego mi St. Mar'a, rzucając się bezwstydnie w jego ramiona. Wolałaś jawną sromotę nad uścisk męża, nad pocałunek do którego wszelkie miałem prawo. Poczekaj wszakże, moja ty piękna, teraz nikt cię już obronić nie zdoła.

Wymawiając ostatnie wyrazy przysunął się ku niej, i zanim zdołała zrozumieć o co chodzi, muskularne ramiona otoczyły wiotką jej postać. Uścisk ten wstrętny, i zbliżone ku niej, krwią nabiegłe, wstrętnem uczuciem wykrzywione oblicze Francuza, dodało dziewczęciu sił nadludzkich. W chwili gdy gorący oddech rozpustnika muskał już prawie jej usta, delikatne ręce z taką odepchnęły go mocą, iż, wypuściwszy ją z objęć, zatoczył się ku ścianie. Vera zaś poskoczyła równocześnie ku drzwiom i zniknęła za portjerą.

W jaki sposób zbiegła ze schodów i dosięgła przedsionka, sama nie umiała sobie zdać sprawy, widok pokojowej dopiero, która szła do niej, iż powóz czeka przed gankiem, przywrócił jej w części przytomność.

Siłą woli opanowała wstrząsające nią wzburzenie.

— Lisette, — wyrzekła spokojnie, — zawiadomisz mego wuja, iż nie potrzebuje dziś czekać na mnie, pozostanę bowiem na noc u pułkownikowej Trevanion.

Równocześnie konie ruszyły żwawo, i zanim margrabia de Frontignac zszedł z pierwszego piętra, pojazd zniknął na zakręcie.

. . . .

Powitawszy z serdecznem wylaniem młodą artystkę, Helena Trevanion zauważyła natychmiast, iż Vera dziwnie jest pomieszaną i zmienioną, a przypisując bladość jej nadmiernemu znużeniu, ucałowała przyjaciółkę tem goręcej, łając obecnego St. Mar'a iż nad sztuką swoją zapracowywać jej się każe. Jakkolwiek jednak krytyk odparł wesoło, iż światło kinkietów powinno ożywić taką, jak miss Cassilis artystkę, niemniej pułkownik zauważył, iż na widok znękanej twarzyczki Very, oblicze jego ciemna pokryła chmura.

Korzystając nieco później z ożywionej ogólnej rozmowy, Augustyn przybliżył się ku niej, a wsparty niedbale o poręcz kanapki, wyszeptał zniżonym głosem:

— Co ci jest, Vero? Co ci się stało? Nie zdołasz mnie wywieść w pole ani zbyć niczem; powiedz, co ci cię przykrego spotkało.

Wielkie, smutne jej oczy, podniosły się zwolna ku niemu.

— Później, — odparła cichutko, — nie teraz, nie teraz. Ale, och, Auguście, błagam cię na wszystko, nie opuszczaj mnie dzisiaj, nie trać z oczu ani na chwilę.

— Bądź spokojną najdroższa i miej wiarę we mnie. Jesteś zupełnie bezpieczną; niech pewność ta przywróci ci równowagę i rozpogodzi śliczne twe rysy.

Wyraz błogiego uspokojenia rozjaśnił ciemne jej źrenice i opromienił twarzyczkę greckiego posągu. Dopóki St. Mar był w pobliżu nie lękała się niczego, bo czuła, że jej żadne nie zdoła dosięgnąć niebezpieczeństwo; z zdziecęcą też prawie ufnością polegała na jego czujności i opiece, wobec której samo wspomnienie de Frontignac'a dreszcz wstrętu w niej budziło. Wielka ta wszakże różnica w uczuciach, nie zwracała uwagi jej nawet; poddawała jej się bezwiednie, byle tylko znaleść obronę przeciw pretensjom swego domniemanego męża, i uniknąć wszelkiej styczności z nienawistną postacią margrabiego który nie wiedząc o tem, był wobec niej najlepszym rzecznikiem rywala swego i zaciętego wroga zarazem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)